

NASZ DOM RZESZÓW

MARZEC 2014 NR 101

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY
Nr 3(101) ROK X ISSN 1895-2046 Indeks 213039



Jubileuszowo

W NUMERZE:

- 4 ŻYWA LEKCJA HISTORII
Ryszard Zatorski
- 5 W HOŁDZIE KOLBERGOWI
Jerzy Dynia
- 6 RATUJMY ZDROWY ROZSADEK
Dorota Dominik
- 6 ODBUDUJMY POMNIK GRUNWALDZKI
Andrzej Grzywacz
- 7 SPÓŁDZIELCY DO RADY
Edward Stupek
- 7 RABUNEK GROBÓW
Adam Szela
- 8 GRZECHY GŁÓWNE
Bogusław Kobisz
- 9 NOTATNIK AKADEMICKI
Andrzej Piątek
- 11 STARE HUTY I NIC Z PEIPERA
Zbigniew Grzyś
- 11 ZA UCHYLONYMI WROTAMI
Dorota Kwoka
- 12 PANORAMA LITERACKA PODKARPACIA
- 12 KARTKI Z PAWLACZA
Stanisław Dłuski

Wers magazyn literacki

Karolina Dubiel • Stanisława Kopiec
• Jan Tulik • Marek Krystek

- 13 WZNOWIONE „CEDROWE ORZECHY”
Rozmowa ze Zbigniewem Dominą
- 13 MISTYKA ORAZ ANATOMIA MIŁOŚCI
Zofia Brzuchowska
- 14 ZASŁUŻYŁAŚ NA WIECZNOŚĆ
Teresa Paryna
- 15 ŻYWE OBRAZY NA SCENIE
Ryszard Zatorski
- 15 PRZY PEŁNEJ WIDOWNI
Andrzej Piątek
- 16 ŁZA SIĘ W OKU KRĘCI
Andrzej Szypuła
- 16 KONCERT GODZIEN PATRONA
Jerzy Dynia
- 17 KOCHAJĄ TO ROBIĆ
Piotr Rędziniak
- 18 WALKA BIESA Z BOGIEM I SZATANEM
Andrzej Piątek
- 18 KLAPSEM PO FILMACH
Adam Kus, Dominik Nykiel
- 19 WIROWANIE NA PLANIE
Roman Małek
- 19 ODPRYSKI
Zbigniew Grzyś
- 20 ROZMAITOŚCI



Moje refleksje



Jerzy Maślanka

DUŻY I MAŁY

Tak obserwując nasze życie, co różnobarwnie się toczy, Mały Dużemu to nie da rady, niewiele mu podskoczy.

Może go okłąć, zakapować, z ukrycia czymś przymaćścić. Ale co z tego, Duży Małego to zawsze trzyma w garści.

Duży jak krzyknie, zadecyduje, to słycać aż echo niesie. No a Małego kto tam wysłucha, chyba że lenno przyniesie.

Chociaż historia zna te przypadki, że jak brat z bratem żyli, jeden miał biedę, drugi dostatki, lecz się wzajemnie cenili.

No ale Mały zerknął po świecie, nie muszę słuchać jego, okazję dojrzał gdzieś w Internecie: mogą przeskoczyć Dużego.

Wystarczy przecież, bo tak wynika z wroźby pasjansa babuni, znaleźć takiego orędownika, aby się dostać do Unii.

Piał chór sąsiadów i w gadu-gadu: wojuj, nie robisz nic złego! Cel Europa, kiedy dasz hopa, no to przestraszysz Dużego!

Wtedy rzekł Duży tak do Małego, musisz pokochać mnie chłopie, bo gdy przytulisz kogoś innego, zapomnij o gazie i ropie.

PS

I tu jest koniec moich rozważań o dużych Małego czynach, Zachód nie będzie się chciał narażać, po co rozdrażniać Putina.

JUBILEUSZO-SATYRYCZNIE

Setny numer święciliśmy 20 lutego w przyjaznym zdarzeniu kulturalnym klubie Zodiak przy ulicy Mieszka I 48/50. W muzycznie niepowtarzalnym klimacie koncertującego z tej okazji znakomitego zespołu Old Rzech Jazz Band, który przywiódł jego założyciel i lider **Jerzy Dynia**, nasz stały współpracownik, dziennikarz muzyczny współtworzący tradycje czasopisma.

Przeżywaliliśmy jubileusz w gronie kilkudziesięciu autorów, którzy mogli przybyć, i wspominaliśmy innych z kilkuset wolontariuszy zapisujących swymi publikacjami historię naszego miasta i regionu, zwłaszcza tę z obszaru kultury. **Ryszard Zatorski**, redaktor wszystkich wydań, przypomniał ich dorobek publicystyczny i historię pisma oraz integralnego z nim „Wersu” (magazynu literackiego) oraz „Pluszaka” (dodatku dla dzieci). Byli też nasi partnerzy z firm, dzięki którym udaje się finansować wydawanie miesięcznika oraz sympatycy i goście z kręgów samorządowych, ratusza i koledzy z „Echa Rzeszowa”.



Jerzy Maślanka, szef stowarzyszenia i miesięcznika, powitał uczestników jubileuszowej uroczystości

Było jubileuszowo-satyrycznie, gdy **Dorota Kwoka** ze **Stachem Ożogiem** niektórymi wierszami z nowej książki satyrycznej *Spacerkami po Rzeszowie* **Jerzego Maślanki**, założyciela stowarzyszenia i szefa miesięcznika „Nasz Dom Rzeszów”, wypełniali scenariusz wieczoru, ale i podczas tej satyrycznej opowieści filmowej przygotowanej przez Jerzego Maślankę o najaktywniejszych współcześnie autorach miesięcznika. A także w slajdowych obrazach *Szopki 2013* autorstwa Jerzego Maślanki, w jego i **Andrzeja Piecucha** reżyserii, animowanych przez aktorów rzeszowskich nagraniem emitowanym wcześniej w rozgłośni Polskiego Radia Rzeszów. Jerzy Maślanka odbierał listy, życzenia, gratulacje i upominki oraz podpisywał swoją książkę, która była tego wieczoru promowana. ■



Nasz Dom Rzeszów
MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

WYDAWCA: Stowarzyszenie Nasz Dom – Rzeszów

REDAGUJE ZESPÓŁ

Redaktor naczelny: Jerzy Maślanka, tel. 602 377 303

Redaktor wydania: Ryszard Zatorski, tel. 507 004 026,
r.zatorski@interia.pl

oraz Justyna Adamiec, Dorota Dominik, Dorota Kwoka,
Roman Małek, Kazimierz Obodyński, Nina Opic,
Andrzej Piątek, Edward Stupek

Projekt graf., skład: Wojciech Borkowski
WBX Studio Graficzne www.wbxstudio.pl

WBX
STUDIO
GRAFICZNE

Adres redakcji:

35-103 Rzeszów, Hanasiewicza 4/210

tel. 17 854-85-80, 790-790-265

e-mail: redakcja@wbxstudio.pl; rzeszow@wbxstudio.pl

www.naszdom.rzeszow.pl



Redaktor Ryszard Zatorski dziękuje autorom wolontariuszom



ŻYWA LEKCJA HISTORII

Z inicjatywy Macieja Dziurgota

Żyd Israel Kirschner, który mieszka dziś w Wiedniu, zapamiętał dom rodziny Kowalskich i Winiarskich jako ostatni we wsi Załęże przy drodze do lasu. Tam, przechowywany na strychu przez owych Polaków, ocalał. Chociaż tym, którzy mu bezinteresownie pomogli, groziła przecież śmierć, gdyby Niemcy odkryli, że ukrywają Żyda. A gestapowcy przejeżdżali często tą drogą do lasu, gdzie była podobno jakaś stacja nadawcza.

Szczęśliwie – wspomina 95-letnia dziś **Melania Winiarska** – nikomu nic się nie stało. Pytana przez dzieci ze szkoły społecznej przy ul. Bohaterów w Rzeszowie, które pod opieką polonistki **Agaty Celtner** przyszły do jej domu 4 marca br. na swoistą lekcję pamięci, czy czuje się bohaterką, odpowiadała ze szczerością, że tak po prostu trzeba było postąpić. Nie zastanawiała się jej rodzina ani przez chwilę, gdy Israel pojawił się u nich w nocy 3 września 1942, tylko przyjęli i urządzili mu kryjówkę na strychu. On znał ich rodzinę sprzed wojny i dlatego u nich szukał ratunku, gdy nie zgłosił się do wyznaczonego przez hitlerowców transportu, w którym wywożono Żydów z Białobrzegów i okolicznych wsi. Z mężem pani **Melaniej, Piotrem Winiarskim** (zmarł w 1977 r.), Kirschner pracował i uczył się zawodu w zakładzie ślusarskim Adlera przy ulicy Sobieskiego 12 w Rzeszowie.

W liście, świadectwie wdzięczności Kirschner potwierdził, że nigdy nie zapomni, co dla niego zrobili ci ludzie, z których dziś żyje tylko **Melania Winiarska**, z domu **Kowalska** właśnie, która miała dziesięcioro rodzeństwa. Wspomina w tym liście jej brata **Edka** i matkę **Wiktoria Kowalską** (zmarła

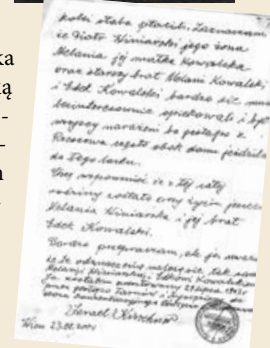
w 1964 r.), która opiekowała się nim w tej kryjówce na strychu, przynosiła jedzenie. A gdy po kilku tygodniach pomogli wyrobić mu kenkartę na nazwisko **Andrzej Kłosowski**, odważył się wyjść z ukrycia i zaczął pracować na kolei. Ale nadal odwiedzał swych dobroczyńców co dwa tygodnie i nocował u nich, bo nie mając dokumentu wymeldowania markował w ten sposób, że jeździ do rodziny, która mieszka gdzieś w Jaśle. Niestety, jeszcze przed wyzwoleniem Israel Kirschner został aresztowany przez tarnowskie gestapo i wywieziony do obozu koncentracyjnego w Auschwitz, a potem do Buchenwaldu. Przeżył. Po wojnie mieszkał w Legnicy, Wrocławiu, wreszcie wyjechał do Wiednia, tam się ożenił z Polką, ma syna.

Gdy podczas owej swoistej lekcji historii, wzruszone i zainteresowane bardzo dzieci pytały panią **Melaniej Winiarską**, czy Kirschner utrzymuje z nią kontakt, odpowiadała, że zaraz po wojnie tak, potem czasem dzwonił, teraz nie. I od razu próbowała go usprawiedliwić, że on ma swoje kłopoty zdrowotne po wylewie, nie bardzo może się poruszać. I tak jak potwierdzał w owym liście, oprócz słów wdzięczności nigdy rodzina, która uratowała mu życie, nie otrzymała od niego niczego więcej.

I nikt by zapewne oprócz najbliższych pani **Melaniej Winiarskiej** nie pamiętał, jak ona i jej rodzina ratowała Israela



Israel Kirschner - zdjęcie z kenkarty



Fragment oświadczenia Kirschnera



Maciej Dziurgot

Kirschnera, gdyby nie determinacja **Macieja Dziurgota**, człowieka, który pomaganiem innym ma jakby wpisane w swoją osobowość. I w tej wspomnianej na wstępie żywej lekcji historii też miał swój wielki udział. Wystąpił nawet w roli swoistego przewodnika i łącznika z bohaterką spotkania, która gościła u siebie te dzieci. I to on czytał im ów list Kirschnera – świadectwo, o które kilkanaście lat temu poprosił owego uratowanego, by wdrożyć procedurę uhonorowania Winiarskich przez państwo Izrael medalem Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata. Była to żmudna procedura, co Maciej Dziurgot pamięta doskonale, bo wiem cierpliwie i konsekwentnie przez kilka lat o to zabiegał. Pani **Melania** wcale mu nie ułatwiała tego zadania, bo jej to – jak powtarza nadal w swej skromności – do niczego nie było i nie jest potrzebne. Nawet i dużo wcześniej już ks. **Stanisław Słowik**, gdy był w parafii załęskiej proboszczem, a ona spełniała tam powinności gospodyni, próbował ją nakłonić, by wystąpiła o ten medal. Nie podejmowała jednak takiej próby. Wypełnił to za nią właśnie ten znany rzeszowski społecznik o prawniczym wykształceniu, który jest prezesem firmy Resgraph, znanej także z dobroczynnych akcji i innych świadectw pomocy inicjatorom sportowych i kulturalnych zdarzeń w mieście i regionie.

Medal Sprawiedliwy wśród Narodów Świata przyznany przez Yad Vashem w Jeruzolimie, na którym widnieje cytat z Talmudu „Kto ratuje jedno życie, ratuje cały świat” **Melania i Piotr Winiarscy** mogli odebrać z rąk prof. **Szewacha Weissa**, ówczesnego ambasadora Izraela na Zamku Kazimierzowskim w Przemyślu 7 września 2003 roku. A ich nazwiska uwieczniono na tablicy na Wzgórzu Pamięci w Jeruzolimie. Żyła już tylko pani **Melania**, ale z uwagi na wiek i kondycję fizyczną nie mogła wtedy pojechać do Przemyśla i w jej imieniu medal odebrała i przywiozła jej **Renata Dziurgot**. Także i drugi medal dla nieżyjących **Wiktorii i Edwarda Kowalskich**, czyli mamy i brata pani **Melaniej**. Była na tej uroczystości z córką **Agatą** i oczywiście inicjatorem tego wszystkiego, mężem **Maciejem Dziurgotem**. Onze bardzo często powtarza, zabiega i dopomina się, aby takie osoby jak **Melania Winiarska** honorować i korzystać z ich wiedzy i pamięci póki jeszcze żyją.

■ Ryszard ZATORSKI

PAMIĘĆ • HISTORIA • EDUKACJA

Fot. Ryszard Zatorski



Melania Winiarska opowiada uczniom o czasach wojny

W HOŁDZIE KOLBERGOWI

Należy godnie uczcić dzieło mistrza



Jerzy Dynia

Kiedy za sprawą ogólnego rozprężenia, warcholstwa Polska straciła niepodległość i znalazła się pod rządami trzech zaborców, co jaśniejsze umysły zaczęły zwracać uwagę na niższe warstwy społeczne. W kręgu zainteresowań znalazła się klasa chłopska – warstwa ówczesnych niewolników, jej warunki bytowania, a nawet wytwory kultury. W grupie tych osób znalazł się Stanisław Staszic, a także młody wówczas Joachim Lelewel, który zapisał około 100 tekstów ludowych piosenek. Ale zainteresowanie kulturą polskiej wsi na wielką skalę rozpoczęło się w pierwszej połowie XIX wieku za sprawą **Oskara Kolberga**.

Urodził się 22 lutego 1814 roku, a więc dwieście lat temu, w miejscowości Przysucha nieopodal Warszawy, w rodzinie przybyłego na polskie ziemie z Meklemburgii kartografa oraz mieszkającej w Polsce córki francuskich emigrantów. Ogólną edukację odbywał w Warszawie, ale teorię muzyki studiował w Niemczech. Wprawdzie po powrocie do Warszawy miał się różnych prozaicznych zajęć, ale w końcu zaczęła fascynować się etnografią.

Działalność na rzecz dokumentowania wszelkich przejawów ludowej kultury rozpoczął w 1839 roku od wędrowki po Mazowszu. Zasyłane po wsiach melodie i pieśni zapisywał i w początkowym okresie opracowywał do nich akompaniament fortepianowy. Na skutek krytyki zrezygnował z takich praktyk i rozpoczął szeroko pojętą dokumentację życia ówczesnej wsi. W tamtych czasach, kiedy o autostradach czy nawet o bitych traktach nie było mowy, przemierzał ziemie polskie konnymi pojazdami wzdłuż



Oskar Kolberg

i wszereż. W efekcie tego powstało, składające się z blisko 50 obszernych tomów, wielopomne dzieło pod wspólnym tytułem *Lud. Jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka i tańce*. Już sam tytuł mówi, co interesowało Oskara Kolberga.

Zbierał też materiały w widłach Wisły i Sanu. W tomie 2 opisał Sandomierskie, w 35 Przemyskie, w 48 Tarnowskie i Rzeszowskie i aż w trzech – 49, 50 i 51 – Sanockie i Krośnieńskie. Stały się one bezcennym dokumentem życia ówczesnej polskiej wsi, zważywszy że ta dziedzina życia ulega ciągłym przeobrażeniom. Zajmował się również szeroko pojętą Słowiańszczyzną. Jako pierwszy usystematyzował kulturę ludową, dzieląc ją według regionów. Był autorem ogromnej liczby opracowań i artykułów publicystycz-

nych. Wydał też w 10 tomach *Obrazy etnograficzne*. Zajmował się również kompozycją, a tworzył utwory inspirowane motywami ludowymi. Skomponował nieznaną obecnie sielską operę *Król Pasterzy*.

Oskar Kolberg stworzył podstawy polskiej etnografii. Swoje niezwykle pracowite życie zakończył w Krakowie w czerwcu 1890 roku, pozostawiając wspaniały dokument. Z okazji 200. rocznicy urodzin Sejm Rzeczypospolitej Polskiej specjalną uchwałą ustanowił rok 2014 Rokiem Oskara Kolberga. Uroczystości mające uczcić Kolberga rozpoczęły się 20 lutego br. w Warszawie koncertami, podczas których wykonywane były utwory inspirowane polską muzyką ludową. Wydaje się, że na Podkarpaciu, znanym z bogatego folkloru, powinno dojść do organizacji koncertów pod wspólnym tytułem „W hołdzie Oskarowi Kolbergowi”. Projekt taki już powstał w Stalowej Woli, w tamtejszym Miejskim Domu Kultury, gdzie prężny jest Zespół Pieśni i Tańca **Lasowiacy**. Rozmawia się na ten temat w Przemyślu. Znając przychylność dla folkloru w Kolbuszowej i tam podjęte zostaną odpowiednie kroki. W Rzeszowie działają studenckie zespoły **Połoniny**, **Resovia Saltans**, jest z tradycjami zespół **Bandoska** rzeszowskiego WDK, a pod egidą Młodzieżowego Domu Kultury zespoły **Tradycja** oraz **Rzeszowianka**. W ramach Rzeszowskiego Domu Kultury są teraz po rozszerzeniu granic miasta **Budziwojce**, **Słociniacy**, **Kumoszki**, a także Zespół Pieśni i Tańca **Karpaty**. Należy oczekiwać, że Rzeszów będzie miastem, w którym postać, a także dzieło Oskara Kolberga zostanie godnie uczczone.

■ Jerzy DYNIA,
artysta muzyki, dziennikarz muzyczny

Jerzy Dynia za zrealizowanie dla Telewizji Rzeszów kilkuset programów w cyklu „Spotkanie z folklorem” został uhonorowany dwukrotnie nagrodą im. *Franciszka Kotuli*, a także w roku 2005 nagrodą im. *Oskara Kolberga* za dokumentowanie polskiej kultury ludowej.

PACJENCI WYBRALI

Laureaci plebiscytu Eskulap

Gala 13. już edycji plebiscytu Eskulap 2013, którego głównym organizatorem jest firma r-BIT **Marka** i **Magdaleny Obidowiczów** z Rzeszowa, miała miejsce 11 lutego br. w Urzędzie Marszałkowskim w Rzeszowie. Koncertował zespół Old Rzech Jazz Band **Jerzego Dyni**.

Pacjenci wskazali w tym plebiscycie laureatów z terenu województwa podkarpackiego. Są nimi: w kategorii lekarz rodzinny **Bronisława Król-Rybak**, **Zofia Olszowy**, **Justyna Kaczmarowska**; w kat. lekarz specjalista **Jan Łopatka**, **Tomasz Marosz**, **Beata Łuszczki**; w kat. lekarz stomatolog **Magdalena Dec**,



Laureaci z przedstawicielami władz województwa

Katarzyna Peczynko, **Izabela Kretkiewicz-Guzy**. Laureatem w kat. placówka medyczna 2013 województwa podkarpackiego zostało **Centrum Medyczne Sp. z o.o. z Łańcuta**, a wyróżnione Nowe Techniki Medyczne Sp.

z o.o. Szpitala Specjalistycznego im. Świętej Rodziny z Rudnej Małej i Centrum Medycno-Charytatywne Caritas z Krosna, dyplom zaś otrzymał Zakład Opieki Zdrowotnej SP ZOZ ze Stalowej Woli. ■

RATUJMY ZDROWY ROZSADEK

Rodzice są pogubieni i zdezorientowani



Dorota Dominik

Ogólnopolska kampania „Ratujmy Maluchy” rozpętana przez małżeństwo Elbanowskich przynosi efekty w postaci setek, a w kraju tysięcy wniosków składanych przez rodziców do poradni, a mających na celu odroczenie obowiązku szkolnego ich sześciolatkich pociech. Rodzice są kompletnie pogubieni i zdezorientowani, korzystają więc ze swojego prawa, aby uczynić to, co w ich mniemaniu jest dla dziecka najlepsze, czyli uchronić je za wszelką cenę przed szkołą. Jak wiadomo bowiem, szkoła obdziera małe dzieci ze skóry i robi inne okropności. Tak się przynajmniej niektórym wydaje, toteż trzeba przyjąć, że stosunkowo mało w tej odroczeniowej panice realizmu, a jeszcze mniej faktycznego rozeznania, co będzie dobre dla malucha. Jak mawiają bowiem specje od propagandy – kłamstwo powtórzone po tysiącokroć staje się prawdą i to się państwu Elbanowskim znakomicie udało.

Nie jestem jakąś szczególną wielbicieleką pomysłu o obowiązkowej edukacji sześciolatków, moim zdaniem o wiele lepiej działało to dotychczas, gdy każdy sześciolatek mógł rozpocząć naukę w szkole, jeśli tak uznali rodzice i psycholog. Więc w każdej klasie sześciolatki były, radziły sobie i nic się złego

nie działo. Szkoły nie były jakoś specjalnie do tego przystosowywane, a nauczyciele nie czuli na plecach presji rodzica. Zawsze też były dzieci, które do szkoły szły później, a to z powodu choroby czy niepełnosprawności. Ministerstwo Edukacji, wprowadzając obowiązek szkolny dla maluchów, nie wzięło pod uwagę i nie doceniło naszego narodowego „charakterku” – im bardziej coś Polak musi, tym bardziej się sprzeciwia. Bo niezrządkiem mało w tym rodzicielskim sprzeciwie wglądu, co dobre dla dziecka, a więcej – „nie, bo nie”.

Niestety, wciąż wiele mam i ojców niepokoi rzekomo „zły” stan i wyposażenie szkoły, a nie zauważają, że ich sześciolatek boi się piłki, męczy go chodzenie na własnych nóżkach i nie potrafi zbliżyć się do innych ludzi (tak dużych jak i małych). Za to świetnie radzi sobie z pilotem do telewizora i komputerem. Fachowcy „od dzieci” od lat powtarzają, że dojrzałość szkolna zaczyna się od rodziny i domu, a nie od szkoły takiej czy innej. Zaczyna się od rozwiązywania problemów i usamodzielniania potomka. To tu brakuje rozsądnego i mądrego przygotowania rodziców do tego, aby pomogli

Nieżyły pomysł, by dziecko napisało książkę dla starców, bo teraz wszyscy piszą dla dzieci.

Georg Ch. Lichtenberg
(niemiecki fizyk XVIII w.)

dziecku poznawać świat, być aktywnym, sprawnym fizycznie i przyjaznym dla ludzi. Rodzic w naturalny sposób, kierując się miłością i troską, chce chronić dziecko. Jednak sam jest często zdezorientowany i oglupiony medialną papką, traci orientację w tym, co zdrowe, zrównoważone i rozsądne. Ale czy ochroni dziecko przed światem?

Pewien mądry zakonnik o. Gabriel Nissim napisał tak o wychowaniu: „Jeżeli twoje dziecko mieszka nad brzegiem morza, to raczej naucz go pływać, ale nie buduj na plaży muru”. Jest zatem oczywiste, że sześciolatek wychowany pod kloszem, karmiony, ubierany i trzymany w domu (nie biegaj, bo się spocisz), posadzony przed elektryczną nianią (TV lub komputer) nie będzie gotowy (tu: dojrzały) do tego, aby wejść w grupę innych małych ludzi, bawić się i uczyć. Warto pomyśleć o tym wcześniej, zanim przyjdzie czas na szkołę. Mimo rozmaitych wad, które cechują szkoły na całej kuli ziemskiej, a nie tylko w Polsce, jak twierdzą Elbanowscy, szkoła może być dla dziecka miejscem fantastycznych doświadczeń. Nie tylko tych, które nazywamy wiedzą, ale przede wszystkim tych, które dla dziecka stanowią kapitał na przyszłość – przyjaźni z innymi dziećmi, wśród których i z którymi się dorasta (kimkolwiek są teraz i na kogokolwiek wyrosną). A tego nie załatwi nawet najpiękniejszy dom-pałac, najlepszy komputer czy najmłodniejsze lekcje hiszpańskiego.

■ Dorota DOMINIK

ODBUDUJMY POMNIK GRUNWALDZKI

Bez czekania na kolejny jubileusz



Andrzej Grzywacz

Miną 104 lata jak obchodzone w Galicji pięćsetlecie bitwy pod Grunwaldem. Budowano pomniki i obeliski. W Rzeszowie ułożono pomnik z kamieni zwieńczony głazem marmurowym z kamiennym orłem. Stał u zbiegu ówczesnej ulicy Sandomierskiej (przemianowanej potem na Grunwaldzką) z Bernardyńską. Orzeł się na nim nie pojawił. A pomnik rozebrano w 1935 roku. Być może niefortunnie usytuowany na skrzyżowaniu ulic był zawałdrogą.

Niemniej w Rzeszowie kultywowano tradycje patriotyczno-historyczne. W roku 1897 postawiono na rynku pomnik Kościuszki (zmieniając ulicę Farną na Kościuszki). W roku 1892 odsłonięto pomnik Mickiewicza. A na placu Farnym w 1932 pomnik Lisa-Kuli. Zniszczyli je hitlerowcy. Odbudowano

je pieczołowicie po drugiej wojnie, chociaż nie od razu (Kościuszki w 1980 roku, Mickiewicza w 1986, Lisa-Kuli w 1992).

Czy kultywując nadal dobre tradycje, nie należałoby odbudować i dokończyć pomnika Grunwaldzkiego? Przeszkód mogących być przyczyną niedokończenia i rozebrania poprzedniego już nie ma. Skromna budowla na pewno nie generowałaby wielkich kosztów, a miejsce poprzedniej lokalizacji już nie stwarza komplikacji dla pieszych i ruchu kołowego. Pomysł taki przy aprobacie rzeszowian i finansowym wsparciu władarzy miasta mógłby zmaterializować się szybko. Bez czekania na kolejny grunwaldzki jubileusz.

■ Andrzej GRZYWACZ



Pomnik Grunwaldzki w Rzeszowie z lat międzywojennych



Miejsce, w którym w Rzeszowie mógłby dziś być usytuowany pomnik Grunwaldzki



Jest sprawa

Edward Słupek

Kalendarz lokalnej polityki samorządowej mocno przyspiesza. Już jesienią, po majowej uwerturze związanej z wyborami do Parlamentu Europejskiego, odbędą się wybory do samorządu lokalnego, czyli do Rady Miasta Rzeszowa. Widać ożywienie dyskusyjne w zaciszach gabinetów i na rozlicznych spotkaniach w Rzeszowie. Przez ponad dwadzieścia lat Rzeczypospolitej mieliśmy raczej wybory samorządowe o zorientowaniu partyjnym. W przekonaniu społecznym jest to podział sztuczny, niemający odzwierciedlenia w lokalnym rozumieniu samorządności. Dlaczego o naszych potrzebach w mieście ma decydować kierownictwo partii w Warszawie? Jest to zatem podział niekiedy nawet szkodliwy dla naszej lokalności. Dyspozycje płynące ze sztabów partyjnych podgrzewają nienaturalne podziały wynikające z przynależności do partii politycznych, których programy uległy przemieszananiu. To, co kojarzyło się z prawicą, jest niekiedy lansowane przez lewicę i odwrotnie.

Większość mieszkańców naszego Rzeszowa to mieszkańcy administrowani przez spółdzielnie mieszkaniowe. Notabene, według wiarygodnego rozeznania spółdzielczość mieszkaniowa Rzeszowa prezentuje najwyższy poziom gospodarowania w kraju. Czyli o wyglądzie miasta oraz komforcie zamieszkiwania w Rzeszowie zaświadcza spółdzielnie, a dokładniej jakość administrowania przez nie zasobami mieszkaniowymi. Jakość pracy spółdzielni w dużej mierze wynika z jakości pracy miejscowego samorządu. Podejmowane przez radę miasta uchwały mają bezpośrednie przełożenie na

SPÓŁDZIELCY DO RADY

Wszystko zależy od naszych głosów w wyborach

gospodarowanie zasobami mieszkaniowymi spółdzielni. Gdyby policzyć siłę głosów, jakimi dysponuje spółdzielczość w radzie miasta, to nijkak się ma do około 70 procent mieszkańców, którzy mieszkają w lokalach spółdzielczych. Na pewno jest to wina nas spółdzielców, gdyż nie stworzyliśmy odpowiedniej platformy wyborczej, która zapewni lansowanie naszych interesów w Radzie Miasta Rzeszowa.

Nasi spółdzielcy to mieszkańcy, którzy z punktu widzenia partii reprezentują różne opcje polityczne. W takim przypadku po prostu my spółdzielcy, nie mając platformy ukazującej nasze gospodarcze interesy, nie głosujemy za swoim spółdzielczym interesem. Sądzę, że już nastąpiła taka przemiana świadomościowa o potrzebie stworzenia międzyspółdzielczego komitetu wyborczego spółdzielców. Widzę praktycznie, że kandydatami do Rady Miasta Rzeszowa powinni zostać mieszkańcy naszych spółdzielni, którzy reprezentują odpowiedni potencjał fachowości i są akceptowani przez nasze spółdzielcze społeczności, bez względu na wyznawane poglądy polityczne. Łączy nas interes spółdzielczy i komfort zamieszkiwania w naszych zasobach mieszkaniowych. Zbliżające się walne zgromadzenia w spółdzielniach powinny zobowiązać zarządy spółdzielni do zorganizowania międzyspółdzielczego komitetu wyborczego spółdzielni z Rzeszowa.

Mówię o spółdzielni Rzeszowa, myśląc także o innych rodzajach spółdzielców, jak choćby PSS Społem, spółdzielczość pracy, socjalną, bankową, rolniczą – wszystkie 14 branż spółdzielczych. Widzę ogromną możliwość i zasięg naszych spółdzielców. Według

mninie na listach wyborczych nie powinni się znaleźć prezesi spółdzielni mieszkaniowych. Oni powinni być zobowiązani do organizacji profesjonalnej kampanii wyborczej dla swoich mieszkańców, którzy zobowiązują się kandydować. Jest wiele miast w Polsce, gdzie reprezentacje spółdzielców mocno znaczą w radach miast. Tylko wtedy jest szansa, aby przez naszych przedstawicieli zadbać o interesy większości mieszkańców, jakimi są spółdzielcy. Już przyszedł czas na taką przemianę w naszej społecznej świadomości, aby przez głosowanie na swoich zadbać o interes miasta i nasz.

Gdy się spojrzy na wydruk opłat eksploatacyjnych spółdzielni, to niewiele składników zależy od samej spółdzielni. Większość pozycji jest uzależniona od uchwał Rady Miasta Rzeszowa. Zostaje jeszcze sprawa obalenia pewnego mechanizmu psychologicznego, czyli głosowania nie na swoich z sąsiedztwa, tylko na „bazyliżków” mizdrzących się do nas w kampanii wyborczej, a potem całkowicie nas spółdzielców i nasze interesy lekceważących. Co do głosowania na prezydenta Rzeszowa – to właśnie prezydent **Tadeusz Ferenc** deklaruje pochodzenie spółdzielcze, więc chodzi tylko o to, aby przypilnować przez naszych radnych głośniejszego akcentowania naszej spółdzielczej większości w mieście. Mając na uwadze coraz większą renomę, jaką w odczuciu społecznym uzyskuje spółdzielczość poprzez swoją użyteczną działalność, wybranie radnych miasta Rzeszowa, reprezentujących spółdzielczość Rzeszowa, jest zasadne i zależy jedynie od naszych głosów w wyborach. Jest sprawa!

■ Edward SŁUPEK

RABUNEK GROBÓW

Bulwersujące akty wandalizmu na cmentarzach



Adam Szelaq

Policjanci podczas służby spotykają się z różnorodnymi zdarzeniami. Mimo iż mało jest spraw, które mogą ich zaskoczyć, ostatnio mieli do czynienia

z jedną z nich. To rabunek grobów w Stobiernej i Jasionce. Nie jest to pierwsza tego typu sprawa prowadzona przez rzeszowskich policjantów. W roku 2012 wyjaśniali sprawę dewastacji cmentarza w Rudnej Wielkiej, a w 2011 zatrzymali sprawcę rabunku na kilku cmentarzach w Rzeszowie i okolicy. Nawet doświadczeni funkcjonariusze byli zbulwersowani skalą działania, a przede wszystkim pobudkami, którymi kierowali się sprawcy. Młodzi ludzie

ograbiali 77 grobów na cmentarzach w Stobiernej i Jasionce. Skradli wykonane z metali kolorowych krzyże, ozdoby i figurki, aby sprzedać je na... złom. Zysk, jaki osiągnęli, był niewspółmierny do wyrządzonych szkód.

Zakrojone na szeroką skalę i trwające niemal dzień i noc poszukiwania sprawców zakończyły się sukcesem policjantów z rzeszowskiej komendy miejskiej. Po czterech dniach od otrzymania informacji o przestępstwie kryminalni zatrzymali podejrzewanych o ten czyn mężczyzn. Policjanci zostali powiadomieni o zdarzeniu w sobotę około godz. 11 przez osobę odwiedzającą cmentarz.



Zabezpieczanie śladów na cmentarzu w Rudnej

Na miejsce niezwłocznie skierowane zostały policyjne patrole. Okazało się, że na cmentarzu w Stobiernej nieznanymi sprawcami ograbiono 70 nagrobków i 7 następnych na cmentarzu w Ja-

sionce. Ze wstępnych ustaleń wynikało, że do kradzieży mogło dojść pomiędzy 9 a 11 stycznia br. Nieznani sprawcy wyrwali i kradli

z nagrobków krzyże, figurki i ozdoby z metali kolorowych. Wszystko wskazywało na motyw rabunkowy przestępstwa. Podczas, gdy na cmentarzach trwało żmudne zabezpieczanie śladów i dokumentowanie przestępstwa, kryminalni rozpoczęli sprawdzanie punktów skupu złomu. Kontrole objęły praktycznie cały powiat, a informacja o kradzieży została przekazana do jednostek ościennych. Wyjęta praca operacyjna, zebrane informacje oraz pomoc mieszkańców pozwoliły trafić na trop przestępców. We wtorek 14 stycznia sprawcy zostali zatrzymani. Krzyże i ozdoby wyrwali z nagrobków przy pomocy młotka murarskiego i śrubokrętu. Bezpośrednio po grabieży w pobliżu cmentarza w Stobiernej posegregowali łup, a niepotrzebne ich zdaniem elementy nagrobków porzucili w trawie. Zabrali tylko wyroby z metali kolorowych. Zadali sobie wiele trudu, aby uniemożliwić identyfikację zrabowanych przedmiotów.

Sprzedawali pocięte na drobne kawałki fragmenty krzyży na złom. Pozostałe elementy policjanci znaleźli w ich domach.

Podobną sprawę wyjaśniali rzeszowscy policjanci w październiku 2011 roku. Policjanci z komisariatu w Boguchwale zostali zawiadomieni o kradzieży mosiężnego krzyża z nagrobka na terenie cmentarza w Raclawówce. Wkrótce ujawnili 25 zniszczonych w podobny sposób grobów na cmentarzach w Rzeszowie przy ul. Podkarpackiej i Krakowskiej. Również w tym przypadku policjanci odnaleźli część porzuconego przy drodze pomiędzy Niechobrzem i Raclawówką łupu. Znalezione porzucone cztery mosiężne krzyże oraz ozdobny kwiat róży. Podjęte działania pozwoliły policjantom wytypować podejrzanych, którymi okazali młodzi mieszkańcy gminy Boguchwała. W obydwóch przypadkach zatrzymani usłyszeli zarzuty grabieży grobów.

Nieco odmienny charakter miało przestępstwo wyjaśniane przez policjantów w 2012 roku. Wtedy 30 czerwca w nocy z piątku na sobotę nieznani sprawcy zdewastowali cmentarz w Rudnej Wielkiej. Urządzili sobie na cmentarzu libację alkoholową. Po jej zakończeniu chuligani zniszczyli 20 nagrobków, figurę Chrystusa, oznakowanie alejek. Porozbijali znicze i wazon z kwiatami. Po wielomiesięcznym dochodzeniu ustalono sprawców. Również i w tym przypadku sprawcami okazali się młodzi mężczyźni mieszkający w okolicy. Zatrzymani przyznali się do przestępstwa, potwierdzili także ustalenia policjantów. Spowodowane przez wandalów straty oszacowane zostały na kilkadziesiąt tysięcy złotych. Przedstawione im zarzuty dotyczyły znieważenia miejsca spoczynku zmarłych oraz zniszczenia mienia.

■ Komisarz Adam SZELĄG

GRZECHY GŁÓWNE

Niedługo zostanie tylko wymiar

Bogusław Kobisz



Pan Bóg nierychliwy, ale sprawiedliwy. Tak mówi stare przysłowie, ale póki co za wymiar sprawiedliwości w każdym kraju odpowiada rząd, czyli zatrudnieni przez państwo ludzie w oparciu o przyjęte i kształtowane na przestrzeni wieków przez ogół społeczeństwa zasady i przepisy. Oczywiście to ci ludzie i te przepisy decydują o tym, czy wymiar sprawiedliwości funkcjonuje mniej czy bardziej sprawnie.

Niestety, w naszym kraju wymiar sprawiedliwości nie funkcjonuje sprawnie. Przypomnijmy zdarzenia potwierdzające moje twierdzenie. Będę wymieniał hasłowo.

Dwaj prokuratorzy, niemalże posłowie z listy PiS – to skandal. Bo wiemy, że tylko osoby najbardziej zasłużone dla partii znajdują się na listach. W jakich sprawach i jak ci prokuratorzy zasłużyli się dla tej partii? Aż strach pomyśleć!

Sędzia Tuleja, który w uzasadnieniu wyroku dokopał PiS, porównując metody działania CBA z byłą SB. Sędzia Tuleja jest sądem i nie miał prawa wyrażać osobistych poglądów politycznych. Czyżby w przyszłości miał zamiar startować do parlamentu z listy PO?

Odwolanie prezesa Sądu Okręgowego w Gdańsku po dziennikarskiej prowokacji w sprawie Amber Gold. Pan prezes wykazał się gotowością podjęcia ścisłej współpracy z Kancelarią Premiera. Miał chłop pecha, że trafiło na niego? A może dlatego go wybrano jako obiekt prowokacji, gdyż znał osobiście premiera?

Minister Czuma – opozycjonista, skazany za swoją działalność i zasłużony dla Solidarności, później emigrant w USA, któremu biznes nie bardzo wyszły i w życiu częstszy

miął kontakt z wymiarem sprawiedliwości amerykańskim niż polskim. Wpierw w komisji śledczej miał wykazać jak to członkowie poprzedniej ekipy rządzącej wykorzystywali państwowe organy, urzędy i urzędników do rozgrywek politycznych. Jego kilkumiesięczne zarządzanie Ministerstwem Sprawiedliwości to było totalne nieporozumienie.

KRS i zasada rejestracji działalności gospodarczej (spółek) w jednym okienku. Co z tego wyszło? Dwukrotnie bez mała wydłużył się czas oczekiwania na rejestrację spółki, w najlepszym przypadku trwa ona tyle samo co przed zmianami.

Minister Gowin – filozof, redaktor naczelny czasopisma „Znak”, nauczyciel akademicki, zasłużony dla Kościoła, polityk. Był bardziej ministrem niż ministrem. Totalne nieporozumienie – zrobił więcej złego niż dobrego i dla PO, i dla wymiaru sprawiedliwości. Zmiany w organizacji sądownictwa, uwolnienie dostępu do niektórych zawodów prawie wykonał, ale zrobił to tak, jakby pijany kowal wyrwał człowiekowi zęby.

Minister Kwiatkowski w porównaniu z dwoma wspomnianymi wyrządził najmniej szkody wymiarowi sprawiedliwości, ale jego wizytą w laboratorium kryminalistycznym, gdzie odsłuchiowano nagrania z tupolewa rozbitego pod Smoleńskiem, można śmiało porównać do sytuacji, jaka miała miejsce w Sądzie Okręgowym w Gdańsku. Jakim prawem minister włącza się do postępowania i zbliża do dowodów?

Windykacja przeterminowanych należności polskich firm przez zagraniczne firmy bo e-Sądy miały być lekarstwem na wszystko. Minister Kwiatkowski zachował się jak mąż rutyniarz – dowiedział się ostatni. Zagraniczne firmy robiły kokosy na polskich przedawnionych wierzytelnościach, a rząd w żółwym tempie temu zapobiegł.

Trynkiewicz i cała afera związana z jego wyjściem z więzienia. Sprawę zaniedbali wszyscy kolejni ministrowie sprawiedliwości począwszy od Bentkowskiego (PSL). Żadna z rządzących później partii nad tym problemem się nie pochyliła. Powinna to wcześniej zrobić PO, bo najdłużej rządzi. Później niewiele głupot narobiono w tej kwestii za ministra Biernackiego, kombinując coś z tymi zdjęciami Trynkiewicza z kolonii letniej z mamą. Totalny wygłup ośmieszający służby więzienne.

To w ogromnym skrócie o tym, co było. Niestety wkrótce będzie coraz gorzej. Czas przyklejania do kopert idiotycznych błaszek minął. Teraz za to nastał czas idiotycznych doręczeń. Pomijam fakt, że oskarżony za czyn popełniony pod wpływem alkoholu wezwanie na rozprawę odbierze w sklepie monopolowym, ale pierwsze tygodnie doręczania w taki sposób wezwań i zawiadomień sądowych pokazały, że kilkakrotnie wzrosła liczba ich „niedoręczeń”. Rozprawy są odraczane, rośnie przez to czas oczekiwania na następne, marnuje się czas sądu i wielu ludzi, rośnie niezadowolenie społeczne. Kolejki po sprawiedliwość będą dłuższe niż do lekarza. Orzeczenia sądowe nie mogą się w wielu przypadkach uprawomocnić, bo brak jest dowodu ich doręczenia stronom. W sądach utworzono oddzielną sekcję do spraw m.in. uprawomocniania orzeczeń i takie to usprawnienie, że średnio na uprawomocnienie czeka się dwa, a niekiedy dziesięć razy dłużej niż przed tymi zmianami.

To jedynie kilka grzechów głównych wymiaru sprawiedliwości. Jest ich dużo więcej, a lista niedoróbek i sprzeczności w obowiązujących przepisach nie pomieściłaby się na łamach tego wydania miesięcznika. Panie Premierze, jak tak dalej pójdzie, to z wymiaru sprawiedliwości niedługo pozostanie jedynie „wymiar”, gdyż tam, gdzie wkracza polityka, kończy się sprawiedliwość.

■ Bogusław KOBISZ,
prawnik



NOTATNIK AKADEMICKI

Redaguje
Andrzej Piątek

AKADEMIA INSPIRACJI

22 marca w rzeszowskiej Wyższej Szkole Informatyki i Zarządzania rozpoczęły się bezpłatne zajęcia w ramach Akademii Inspiracji dla uczniów szkół podstawowych, gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych. Decyduje kolejność zgłoszeń, miejsc 72. Celem akcji jest pomoc w rozwijaniu umiejętności pracy w grupie, kreatywnego i logicznego myślenia. Spotkania grup od marca do czerwca w soboty od 9.30 do 13. Zgłoszenia na kontakt@rai.edu.pl. ■

PROF. KUŚ DOKTOREM H.C.

Politechnika Rzeszowska nadała tytuł doktora honoris causa prof. **Stanisławowi Kusiowi**, wieloletniemu swemu rektorowi. Jest przykładem uczonego konstruktora umiającego łączyć naukę z praktyką. Urodził się i początkowo kształcił w Rzeszowie. Po



Prof. Stanisław Kuś

studiach na Wydziale Inżynierii Łądowej Politechniki Warszawskiej pracował naukowo w tej uczelni i jako inżynier w warszawskich przedsiębiorstwach. W 1966 roku uzyskał stopień doktora, w 1969 doktora habilitowanego. Z Politechniką Rzeszowską związał się od 1976 roku jako profesor, kierownik Katedry Konstrukcji Budowlanych i trzy kadencje rektor. Zasiadał w Centralnej Komisji do spraw Stopni i Tytułów Naukowych, a także w Radzie Głównej Szkolnictwa Wyższego. Znajomość czterech języków spowodowała, że wykładał w Berlinie, Leningradzie, Londynie, Moskwie, Montrealu i Paryżu. Zaprojektował m.in. ROŚiR i halę

Podpromie w Rzeszowie, Oliwę w Gdańsku, Stadion Narodowy w Aleppo w Syrii, halę AWF i sztuczne lodowiska Torwar w Warszawie, Spodek w Katowicach, hale sportowo-widowiskowe w Elblągu, Tarnobrzegu, Grudziądzu i Ciechanowie. Jest Honorowym Obywatel Rzeszowa i dziewiątym doktorem h.c. Politechniki Rzeszowskiej. ■

RÓD GRZEGORCZYKÓW

W Bibliotece Uniwersyteckiej otwarto wystawę plakatów profesora Wydziału Sztuki Uniwersytetu Rzeszowskiego **Wiesława Grzegorzczaka**, inauguruje spotkanie poświęcone *Rzeszowskiemu Rodom Uczonych*. Ojciec autora plakatów prof. **Lesław Grzegorzczak** był niekwestionowanym twórcą rzeszowskich studiów medycznych. Bez założonego i prowadzonego przez niego ponad 30 lat temu kolejno Zakładu, Katedry i Instytutu Nauczania Klinicznego krakowskiej Akademii Medycznej w Rzeszowie kształcających lekarzy na ostatnich trzech latach studiów nie byłoby obecnego Wydziału Medycznego Uniwersytetu Rzeszowskiego szkolącego fizjoterapeutów i położne ze stopniem magistra i zamiaru utworzenia na nim kierunku lekarskiego. Lesław Grzegorzczak, wybitny specjalista chorób skóry, współtworzył również studia wychowania fizycznego na rzeszowskiej WSP, która weszła w strukturę Uniwersytetu Rzeszowskiego. Z tego powodu pełnił funkcję dziekana Wydziału Pedagogicznego. Jego brat Wiesław był adwokatem i doktorem praw, syn Wiesław – lekarz, równolegle ukończył studia w krakowskiej ASP, poświęcając się grafice i plakatowi. ■



Prof. Lesław Grzegorzczak

STRZELALI Z GŁOK 17

Na Podkarpackich Targach Edukacyjnych Rzeszowska Wyższa Szkoła Prawa i Administracji zaprezentowała najnowocześniejszą w regionie strzelnicę elektroniczną. Chętni

mogli strzelać z repliki broni Glock 17 i Beretta z symulatorem odrzutu. Korzystając z nowoczesnego laboratorium kryminalistycznego studenci pokazywali, jak można zbierać ślady w miejscu przestępstwa. W bieżącym roku uczelnia oferuje studia magisterskie na kierunku bezpieczeństwo wewnętrzne i nowe specjalności. Na administracji – e-administracja, administracyjny asystent medyczny, administracja usług społecznych i gospodarczych. Na bezpieczeństwie wewnętrznym – kryminalistyka i kryminologia. ■

LAUR STUDENTÓW

L aurem 2014 studenci Uniwersytetu Rzeszowskiego uhonorowali w kategorii Instytucja Wspierająca – Podkarpacki Bank Spółdzielczy. Firma Przyjazna – PZU. Media – TV Rzeszów. Odkrycie Roku – studentkę **Jennifer Mytych** za projekt „Identyfikacja nowych zagrożeń związanych ze stosowaniem nanocząsteczek złota, srebra, krzemu oraz nanodiamentów w procesie przedwczesnego starzenia się komórek ludzkich”. Miejsce Przyjazne – Kino Helios. Osobowość Roku – lek. med. **Stanisława Mazura**, dyrektora Centrum Medycznego „Medyk”, za pomoc w rozwijaniu ich inicjatyw. ProStudent – prof. **Aleksandra Bobko**, rektora Uniwersytetu Rzeszowskiego za całokształt wkładu w kształt obszaru akademickiego. Promotor Kultury – Centrum Medyczne „Medyk”. Szczególną kategorią uznania były statuetki Przyjaciół studentów. Nagrodzono nimi dr **Dorotę Semków-Chajko** z Wydziału Prawa i Administracji, prof. **Emiliana Zadarko** z Wydziału Wychowania Fizycznego, dr **Aleksandrę Kwiatkowską** z Instytutu Biotechnologii Stosowanej i Nauk Podstawowych, dr **Krzysztofa Piroga** z Wydziału Socjologiczno-Historycznego, prof. **Mirosława Dymona** z Wydziału Muzyki, prof. Zenona Ożoga z Wydziału Filologicznego, dr **Barbarę Zych** z Wydziału Medycznego, dr **Artura Ostromeckiego** z Wydziału Ekonomii, prof. **Zbigniewa Czerniakowskiego** z Wydziału Biologiczno-Rolniczego, dr **Waldemara Liba** z Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego, mgr **Anetę Suslinnikow** z Wydziału Sztuki i dr **Huberta Sommera** z Wydziału Pedagogicznego. Gratulujemy! ■



Uchonorowani Laurami 2014 przez studentów Uniwersytetu Rzeszowskiego

STARE HUTY I NIC Z PEIPERA

Wystawa pełna dramaturgii

Marcowa wystawa w Galerii Fotografii Miasta Rzeszowa zaskakuje. Bo „huta” w przybytku sztuki kojarzy się raczej z klimatami futurystycznymi Pronaszki czy Chwistka i z hasłem Peipera „Miasto. Masa. Maszyna”. Nic z tych rzeczy. Maszyna i cały jej anturaż w fotogramach **Ireny Gałuszki** i **Mieczysława Wrońskiego** to zupełnie inny świat. Świat ciepła i wrażliwości. Korpusy maszyn, ludzie, detale tworzą klimat niepowtarzalny, z innej epoki. Każdy fotogram to odrębny spektakl złożony z jedności ciszy

i wymagowanych dźwięków. Słyszymy wręcz uderzenia młotów, łoskot maszyn, a obok wylewającego się metalu przechodzimy jakby ostrożnie. To skutek wielkiej ascezy formy i zwięzłości kompozycji, jakie emanują z fotogramów.

By stworzyć coś takiego, trzeba wielkiego doświadczenia i wrażliwości artystów oraz umiejętności wycucia momentu, w którym światło, cień, obiekt i fotografik staną się jednością. To klasyka, ale taka, do której trzeba dorosnąć. W przypadku Gałuszki

i Wrońskiego zdaje się to oczywiste. Oboje są członkami Związku Polskich Artystów Fotografików, oboje laureatami wielu konkursów fotograficznych, oboje wreszcie mogą się pochwalić imponującym dorobkiem artystycznym, oboje związani są na dobre i złe z naszym regionem i oboje stworzyli wystawę pełną dramaturgii, skłaniającą do refleksji nad tym, jak postrzegamy świat i czy warto w ten sposób patrzeć.

Kryterium futuryzmu było odrzucenie tradycji i walka z fantazją i marzycielstwem. U autorów wystawy jest wręcz odwrotnie. Chciałoby się zacytować klasyka romantyzmu – *trwaj chwilo, o chwilo, jesteś piękną!*

■ Zbigniew GRZYŚ



Fot. Irena Gałuszka



Fot. Mieczysław Wroński

ZA UCHYLONYMI WROTAMI

W roku jubileuszu biblioteki w Tuszowie Narodowym



Dorota Kwoka

W roku jubileuszu 65-lecia utworzenia Gminnej Biblioteki Publicznej w Tuszowie Narodowym do rąk czytelników trafił kolejny tomik poezji. Biblioteka od pięciu lat wydaje różnego rodzaju publikacje, promując twórczość mieszkańców gminy i okolic. Tym razem był to *Miszmasz Mieczysława Działowskiego*, postaci jakże znanej i uznanej w środowisku mieleckim i nie tylko, gdyż jego ojciec i wujek byli prekursorami lotnictwa, zaś on sam związał swoje życie zawodowe oraz pasje również z lotnictwem. O samym autorze można byłoby pisać wiele, lecz pozwolę sobie przywołać jedynie słowa samego Mieczysława Działowskiego, że „nie dla sławy sięga po pióro”. Dodam tylko, że Mieczysław Działowski za swoją działalność otrzymał odznakę Zasłużony dla Kultury Polskiej. Uroczysta promocja tomiku miała miejsce 15 lutego. W trakcie tego wieczoru poetyckiego, po raz kolejny dane mi było wraz ze **Stachem Ożogiem** przedstawiać wymyki wyobraźni poetyckiej M. Działowskiego. – W tomiku autor, którego można nazwać przyjacielem tuszowskiej biblioteki, odkrywa swoją literacką, wrażliwą duszę – podkreślała **Renata Paterak**, dyrektor biblioteki.

W związku z jubileuszem słów kilka o działalności tejże biblioteki. W 1948 roku wraz z otwarciem pierwszej Biblio-

teki Publicznej w Mielcu powstał też punkt biblioteczny w Tuszowie Narodowym, który w 1949 roku został przekształcony w Gromadzką Bibliotekę Publiczną. Początkowo biblioteka mieściła się w domach prywatnych. W styczniu 1973 roku, gdy utworzono gminę, powstała też Gminna Biblioteka Publiczna w Tuszowie Narodowym, w skład której weszły wcześniejsze biblioteki gromadzkie w Jaślanach, Sarnowie, Krzemienicy. W 1977 roku biblioteka otrzymała nowy lokal – została przeniesiona do budynku, w którym urodził się generał Władysław Sikorski i którego stała się właścicielem, co umożliwiło podjęcie prac remontowych budynku ze środków Funduszu Rozwoju Kultury z przeznaczeniem na biblioteki. Remont trwał od 1988 do 1990 roku.

26 sierpnia 1990 roku GBP rozpoczęła pracę w wyremontowanym budynku, gdzie obok

pomieszczeń bibliotecznych została utworzona Izba Pamięci Generała Sikorskiego, ze zbiorem pamiątek po tym wybitnym mężu stanu. „Dla bibliotekarzy GBP w Tuszowie Narodowym jest to powód do dumy i zadowolenia, że budynek, w którym urodził się W.E. Sikorski został przekazany na działalność kulturalno-oświatową biblioteki” – odnotowała w Złotej Księdze ówczesna kierowniczka biblioteki **Maria Hałaj**, która zainicjowała prowadzenie prac remontowych oraz utworzenie wspomnianej izby pamięci. Duży wkład w te przedsięwzięcia miał również ówczesny dyrektor Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej **Zdzisław Daraż**, który zabiegał o przekazanie domu urodzenia gen. Sikorskiego na działalność kulturalno-oświatową biblioteki i zabiegał o środki na prace remontowe.

Od stycznia 1991 kierownikiem tej placówki jest **Renata Paterak**. Obecna pani kustosz tejże placówki dzięki swej determinacji i zaangażowaniu sprawiła, że jest to miejsce wyjątkowe, uchylające swe wrota dla licznie przybyłych turystów, historyków, dzieci i młodzieży. Często odbywają się tutaj lekcje historii dotyczące II wojny światowej i roli, jaką odegrał w niej tuszowianin Władysław Sikorski, spotkania z sybirakami, historykami, oficerami WP. Rokrocznie Izbę zwiedza od 1500 do 2000 osób. Dzięki podejmowanym inicjatywom placówka ta prowadzi także ważną misję edukacyjną. Biblioteka dalej się rozwija, przy równoczesnym uszanowaniu przeszłości i pielęgnowaniu pamięci o historii, o postaciach związanych z gminą. Przekazuje tę wiedzę kolejnym pokoleniom, dokumentuje lokalne tradycje, tworzy kartotekę wiedzy o regionie.

■ Dorota KWOKA



W pierwszym rzędzie od lewej: Irena Ciołek, Zbigniew Michalski, Mieczysław Działowski, Magdalena Korzeń, Renata Paterak, Stach Ożóg i Dorota Kwoka

Panorama literacka Podkarpacia

SPACER ULICAMI RZESZOWA

11 lutego br. w Filii nr 9 Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Rzeszowie odbyło się spotkanie pt. „Spacer ulicami Rzeszowa z poezją i muzyką” zorganizowane przez Regionalne Stowarzyszenie Twórców Kultury w Rzeszowie w ramach obchodów roku jubileuszowego 660-lecia lokacji Rzeszowa oraz rozpoczętego roku jubileuszowego 35-lecia stowarzyszenia. Prowadziła je **Jadwiga Kupiszewska**, zarazem autorka scenariusza. Wiersze o Rzeszowie prezentowali **Dorota Kwoka**, **Katarzyna Błaszczuk**, **Władysław Waltoś**, **Stanisława Bylica**, **Józef Homa**, **Teresa Samojedny**, **Jadwiga Górską-Kowalska** oraz mielczanin **Stefan M. Żarów**. Wystąpiła też grupa wokalna stowarzyszenia: **Julian Szczygieł**, **Stanisława Bylica**, **Zofia Krawiec**, **Krystyna Dworak**, **Józef Kawałek**, **Stanisław Dworak**, a partie solowe wykonała **Maria Rudnicka**. Popularne rzeszowskie melodie wykonali **Kazimierz Wiśniowski** oraz **Edward Sądej**. Prezentacji towarzyszyła wystawa plastyczna **Emilii Wołoszyn** i **Adama Urmana** oraz **Wioletty Cieleckiej**. Autorski pokaz multimedialny o Rzeszowie przygotował **Wiesław Cupryś**, a utrwalił wszystko **Józef Homa** z sekcji fotograficzno-filmowej.

■ Stefan ŻARÓW

SMAKOWANIE POEZJI

Z inicjatywy **Małgorzaty Tetlak**, dyrektora Gminnego Ośrodka Kultury i Biblioteki, oraz **Bożeny Strzelec-Loch**, prezesa Stowarzyszenia Kół Gospodyń Wiejskich Gminy w Niwiskach zorganizowano 15 lutego w scenarii fresków dworku Hupki spotkanie autorskie **Doroty Kwoki**, poetki i malarki, dziennikarki, członkini kieleckiego oddziału Związku Literatów Polskich. Wraz ze **Stachem Ożogiem** zaprosiła do smakowania poezji i muzyki. Poetka zaprezentowała również swe prace malarskie. Niespodzianką wieczoru był popis aktorski w wykonaniu **Stacha Ozoga**, wykładowcy w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Rzeszowskiego, recytatora, który zaprezentował, jak przystało

na wieczór kojarzony z walentynkami, odśpiewać miłość w wymiarze parodii.

■ Małgorzata TETLAK

POEZJA W CAFE KREDENS

W kameralnym nastroju odbyła się 1 marca 2013 r. w Cafe Kredens w Mielcu promocja debiutanckiego tomiku poezji *Czas na motyle* **Elżbiety Żuchowskiej-Pezdy** – poetki, malarki, nauczycielki, członkini Grupy Literackiej „Słowo” i Klubu Środowisk Twórczych przy Towarzystwie Miłośników Ziemi Mieleckiej im. Władysława Szafera w Mielcu. Imprezie towarzyszył wernisaż prac plastycznych samej autorki oraz **Teodozji Żuchowskiej** (mamy) i **Ewy Kupiec-Kozik** (jej siostry). Gości przywitał muzycznie zespół Cantica Romanza, zaś w imieniu współorganizatora, dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej w Mielcu **Maria Błażków**. Wiersze z tomiku przedstawiła autorka wspólnie z **Marią Orłowską**.

■ Zbigniew MICHALSKI

W NIESZCZELNY BŁĘKIT

28 lutego 2014 roku w Osiedlowym Domu Kultury Karton w Rzeszowie odbyło się spotkanie z krośnieńskim poetą **Markiem Petrykowskim**. Wieczór prowadził kierownik ODK **Józef Tadla**, **Jerzy S. Nawrocki** omówił wagę „impulsu i szlifowania” oraz prymat analizy nad syntezą w poezji Petrykowskiego, nawiązał także do źródeł fascynacji poezją Juliana Przybosa. Natomiast **Dorota Kwoka** i **Stach Ożóg** werbalnie przetransponowali tę poezję do serc słuchaczy. Większość interpretowanych tekstów to nowe wiersze poety, szykowane do mającego się wkrótce ukazać drugiego tomiku. Sam autor z dużym wycuciem i taktem mówił o swoich poszukiwaniach i inspiracjach, o wibracjach i interakcjach na styku słów oraz epizodach z dzieciństwa mającego wpływ na kształtowanie jego świadomości poetyckiej. Interpretował też recytacyjnie swoje nowe wiersze. **Wacław Turek**, wicepre-

zes rzeszowskiego oddziału ZLP, podkreślił niemałą skalę talentu autora, a dr **Stanisław Dłuski** mówił o umiejętności zwrócenia uwagi poprzez szczegół na rzeczy najistotniejsze, a także na zmysłowość tej poezji. Zakończył **Stach Ożóg** zauważając sprzężenie zwrotne tych wierszy w toposach Człowieka i Natury. Był bardzo udany wieczór, a prawie pełna widownia Kartonu miała okazję do poznania autora i jego poezji, w tej naszej „podróży/ w nieszczelny błękit”.

■ Jan BELCİK

POETYCKIE SZALEŃSTWO I ZDUMIENIE

Młoda autorka poszukuje rozpaczliwie swojej tożsamości, wyobraźnia o charakterze kreacyjnym odsłania przed nami wewnętrzny świat, w którym kłębią się rozdrżane myśli, pytania o sens wczoraj i o jutro; dotykamy tutaj tajemnicy „ja”, które ma wiele wymiarów. Wymiar codzienności, bolesnej i szalonej, ale jest też czas zdumienia nad fenomenem życia, świata, natury, kosmosu; kto te światy powołał do istnienia, kto nas tutaj powołał, byśmy w miłości szukali wytchnienia, kiedy cywilizacja zabiera nam pojęcie duszy. Ale poetka nie chce pogodzić się z trywializacją i pogonią za pieniądzem. Kosztem nocnych udręk i koszmarów podejmuje walkę o człowieka pojmanego jako osoba, pragnie jedności, chce ogarnąć Całość, która odbija się w szczegółach życia, w twarzy drugiego człowieka.

Karolina Dubiel jest poetką, która lubi trudne wyzwania, świadoma słowa, które nie zawsze może wyrazić stany serca i ducha, kreśli jednak mapę swojej wrażliwości, z odwagą i zwięzłością podejmuje poszukiwanie „złotego runa”, nawet jeśli celu nie osiągnie, ważne jest dążenie, gorączka poszukiwań, twarda walka o Sens, który musimy zdobywać codziennie. Warto z autorką wybrać się w te duchowe peregrynacje, w których wzniosłość i estetyka codzienności uczą pokory przeżywania stanów metafizycznych. Warto te wiersze czytać, smakować, analizować, bo mają walory poznawcze, oryginalne, młodzieńcze piękno, są trudną afirmacją świata i człowieka.

■ Stanisław DŁUSKI

KARTKI Z PAWLACZA (5)



Stanisław Dłuski

Octavio Paz, meksykański noblista, mówi o zaniku pojęcia „duszy” w naszym świecie. „Bez wolności nie ma tego, co nazywamy osobą. Czy ta osoba może istnieć bez duszy?” Dla wielu uczonych i współczesnych dusza zniknęła jako

„był niezależny od ciała”. Osoba jest podstawowym czynnikiem miłości. Czy człowiek widziany tylko jako istota cielesna, choć myśląca, jest zdolny do budowania głębokich, duchowych relacji? Idea duszy – pisze dalej poeta – była „jakąś obroną przed ludobójstwem państw i wszelkich inkwizycji”. Poeci jeszcze widzą człowieka jako całość, osobę, która ma ciało i duszę, ateści mówią już tylko o ludzkiej psychice, czym zatem według tych ostatnich różni się człowiek od zwierzęcia?

„Kryzys idei miłości, rozmnożenie się obozów przymusowej pracy oraz ekologiczne zagrożenia są zjawiskami towarzyszącymi i wiążą się ściśle ze zmiernym duszy”. Dzisiaj miłość jest często wzajemnym

pożeraniem, zesza do poziomu konsumpcji, już nie ma troski, wzajemnego szacunku, dialogu; jest tylko ciało i „kościół międzyludzki” Gombrowicza.

Pięknie kończy swoje rozważania Paz: „Aby powtórnie odnaleźć miłość – tak jak chciał poeta – musimy jeszcze raz odnaleźć człowieka”. Czy człowiek pozostanie tylko – jak kiedyś – „nawozem historii”, czy osobą, która ma duszę, kocha, cierpi, poszukuje „innego świata”, świata idei?

*

Ubolewamy nad spadkiem czytelnictwa, ale zmieniła się w ostatnich latach rzeczywistość społeczna, mamy ogromny skok cywilizacyjny, wszedł Internet, książka elektroniczna, komputery osobiste, choć też trzeba sobie postawić pytanie, co państwo robi dla promocji czytelnictwa, jeśli z telewizji publicznej zniknęły programy kulturalne, w których omawiano ciekawe nowości wydawnicze. Biblioteki mają coraz mniej pieniędzy na zakup nowości. Rodzice wreszcie nie mają czasu, by swoim pociechom poczytać na dobranoc. Trzeba jednak walczyć o obecność książki w naszym życiu, może jestem dinozaurem, ale myślę, że jednak w tej zamieci czasu przetrwamy dzięki literaturze. ■

6 stycznia 2014

Karolina Dubiel



U r. 30.09.1988 r. w Jaśle, mieszka w Szepiarniach. Absolwentka filologii polskiej PWSZ w Krośnie, obecnie jest studentką Uniwersytetu Rzeszowskiego. Członkini Klubu Literackiego Regionalnego Centrum Kultur Pogranicza w Krośnie. Publikowała na łamach lokalnej prasy oraz w licznych almanachach poetyckich. W 2012 r. zadebiutowała tomikiem poezji *iluzje*. Prezentowane wiersze są z jej najnowszego zbioru *Pieśni Zdumienia. Wiersze zebrane* (2014).

Wskazówki i schematy

Wskazówki i schematy
Świadome końca
Gdzie kłamstwo zatacza krąg
Wśród krain ułudnych
Płaskowzgórzy przepaści
Dokąd prowadzą nas
Słowa
Zrodzone wprost z ramion
Krzywego zwierciadła

Wskazówki i schematy
Na przekór czasom
Gdzie prawdy w rozkwicie
Wśród krain, wśród bytu
Nizinnych sennych wodospadów
Skąd płyną do nas
Słowa
Zrodzona wprost z ramion
Boskiego zwierciadła

Bez dnia trzeciego

On powiedział mi o nicości
i wieża przewróciła się
tkana gdzieś wśród zmysłów
upadła
i nastał dzień pierwszy

zielone szkliste paciorki
a może te z bursztynu
szkliste i czułe
rozpłynęły się przed moimi oczyma

karty milczały pragnąc dla nas niebios
i myśli moje naiwne drżały
szklanym impulsem czterech życzeń
gdy nastał dzień drugi...

W prochu ziemi

I zobaczył mój upadek
I twarz moją w prochu ziemi
Podarował mi słowo
W zachwycie dla realizmu
Z nadzieją, że przyjmę je
Jak kryształ przyjmuję
W najczystszej formie

Wartości zsunęły się ze ścian
I tak jak twarz moja
W prochu leżą ziemi
W oczekiwaniu na słowo

I słowa Twego już nie ma
– spłonęło w kryształach!
W sproszkowanym szaleństwie
Utonęło jak
Utonął realizm
Dla Ciebie wówczas
I dla mnie teraz

Stanisława Kopiec



Fot. Mieczysław A. Łyp

Urodziła się 27 marca 1953 roku w Lubeni, gdzie mieszkała i tworzyła. Zmarła 2 marca 2012 roku i spoczywa na cmentarzu w tej wsi. Wydała 12 książek. Debiutowała tomikiem *Niebieska wieś* (1987). Inne jej książki poetyckie: *Spod znaku Anny* (1989), *Osty i róże* (1992), *Znak wzruszenia* (1997), wybór wierszy *Wielki wóz* (1997), *Seans serdeczny* (1998), *Nie bój się, rózo* (2003), *Ptasi mszał* (2010), *Igraszki Frywolnej Staszki* (2012, pośmiertnie), *Niebieski gościnięc* (2013, pośmiertnie). Zajmowała się też twórczością dla dzieci.

Psalm na cześć człowieka

Jakże potężny i wielki,
przezorny i mądry jest człowiek.
Zwierzęta aż otwierają gęby
z podziwu,
kiedy dolewa oliwy do ognia
albo wkłada kij w mrowisko.

Sprawiedliwy i bogobojny
jest człowiek.
Tak bardzo dotrzymuje wiary
samemu sobie, że aż zapomina,
co to przykazania.

Dziwne, wielce dziwne,
lecz przy tym wszystkim
prawdziwie pobożny
jest człowiek.
Z rozkoszą służy mamonię,
modli się do sprzętów.

Miłosierny i dobry
jest człowiek.
Unicestwił niejedyn byt,
żeby dobrze się w życiu urządzić.
Przeto jego jest potęga i chwała
i panowanie na wieki. Amen.

Śmierć starego psa

Nocą śmierć szelma ścisnęła mrozem
gardło sadu.
Nie pisnęło ani jedno drzewo.
Zawołała głosem gospodarza.

Nazajutrz wszyscy poczuli się winni
i bezradni.
I pchły na sztywnym ogonie
i gospodarz, który o niczym nie wiedząc
kopnął.

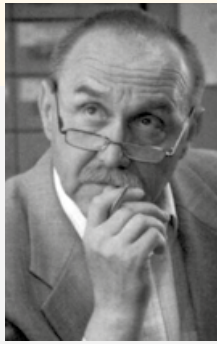
Mleczną drogą odleciał psi anioł
ujadając z cicha w szklaną ciemność.
Jedni mówią, że zabrał psią duszę,
inni twierdzą, że wziął tylko wierność.

Opuszczony dom

Skarzy się każdym
nieskrzypnięciem drzwi
na samotność.
Wypatrzył ją
niewidzącymi oknami.
Próbował już ucieczki,
ale sad zdziczały
ciągle zagradza drogę.
Kiedy drzemie zmęczony
w sierpniowe popołudnie,
śni dymy z komina
i pisze w powietrzu
SOS do człowieka.

Jan Tulik

Poeta, prozaik, eseista, krytyk literacki, autor słuchowisk poetyckich i zbiorów wierszy: *Zdarzenie w c-durze* (1981), *Ocalone drzewo* (1982), *Budzenie licha* (1985), *Wada pierworodna* (1993), *Godzina drogi* (2008), *Szepty przy Początku świata* (2011), *Kaligrafia zdziwienia* (2011) oraz cyklu poetyckiego *Suplikacje* (2000). Wydał również powieści: *Doświadczenie* (1986), *Furta* (2001), zbiór opowiadań *Gry nieużyteczne* (2000), dramat *Kontynenty* (1998).



Fot. Waclaw Turek

Dwa gołębie na dachu

Przypomniałaś mi dwa gołębie
na dachu biblioteki pokrytym lepikiem i papą:
siwy opuszczał skrzydła, truchtał w pobliże
cienia znaczonego przez komin,
przywoływał gruchaniem czarno-burą samiczkę,
która kuśtykała na jednej łapce, druga dyndała
– jak postrzelona gałązka jaśminu.

Dziobał, pokazywał kulaskę cudowności – pewnie
okruchy, może ziarno litościwie nawiane
przez fenowe oddechy z Niziny Panońskiej.

I ona pohnęta swą łapkę, dziobała, czyli
siwy nie oszukiwał, musiało coś być do dziobania.
Gdy z prostokątem cienia komina walczącego
z gorącym słońcem zderzył się krzyż cienia
dużego ptaka, Siwy skulony gruchając,
z wieloma wykrzyknikami zwiabł Burą
pod gzyms, dociskał jej skrzydło do szarego
betonu, przechylał łepkę i prawym
koralikiem oka w brylantowej obwódce badał na niebie
miejsce, skąd padał szybki jak strzała cień. To gawron
wylądował na dziedzińcu śmietnika.

Siwy i Szara wychynęli
z niszy pod horyzontem gzymsu,
znaczyli niewidoczne na czerni dachu miotłki
łapek. On opuszczonymi skrzydłami omiatał ścieżkę,
ona kuśtykała jego śladem
i znów dopadli stołówki w cieniu komina
z blaszanym kapeluszem.

Tak, moja buro-szara gołąbko, jasności pełna.
Twój jastrząb
okazał się gawronem, sfrunął z nie swoich niebios,
by wydziobać resztki ludzkiego pożywienia.
Powrócił w swoje gniazdo.
I to nawiało całe naręczą strachu.

Oszronione tercyny

Zazdrość

Jeszcze nie wchodzi w inne ramiona
Jeszcze masz młode i prawie świeże wargi
Popiół jeszcze ciepły

Rumieniec

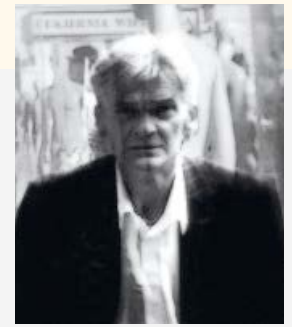
Zima obeszła się z różami nikczemnie
Nad oczami przemykają dwie jaskółki szronu
Nie wstydz się swoich snów gdy wstajesz z pościeli sama

Filizanka

Kiedy upada na kamień filizanka ze złożonym brzegiem
Jest tak jak ostatni pocałunek I jeszcze ten krótki
Szczebiot trafionej w locie jaskółki

Marek Krystek

Urodzony w 1951 roku w Dębicy, z wykształcenia architekt, uprawia malarstwo, rysunek, pisze opowiadania, mikroeseje, wiersze. Wydał tomiki: *Próba modlitwy* (1999), *Podwoje* (2001), *Dotyk* (2003). W latach 70. i 80. ub. wieku publikacje w czasopiśmie. W latach 90. wystawił dwie jednoaktówki w Galerii Miejskiej w Dębicy.



POKÓJ LITERATA

Pamięci Czesława

Otworzył drzwi. Pokój. Pokój był lamusem lub też, chociaż nie z własnej woli, mógł uchodzić za graciarnię. Było w nim coś z czarodziejstwa, dym z dopiero co zgaszonej świecy to potwierdzał – snuł się niczym płaszcz maga, który swoim zwyczajem poszedł na sobie tylko wiadome spotkanie. Przedmioty, zwykle znające i zajmujące swoje miejsca, zapomniały się. Mosiężny pająk lampy uśmiechał się ironicznie błyskając złotem, rozłożył się na fortepianie. Ten zaś niczym wypchane trofeum myśliwskie, które nigdy już nie zaśpiewa, zapodział gdzieś nogi, a one w musztrze plutonu żołnierzy równo stały przy ścianie.

Puste ramy starym złotem dawały blasku pękniętemu tynkowi. A obrazy nieco zawstydzone wysuwały się nieśmiało spod zdobnej kapy. Na fotelu nie pierwszej młodości pokryta wieloma warstwami werniksu siedziała Madonna. Gdzieś daleko przy oknie odgradzony od świata deską, na której stał stary Adler, siedział pisarz. Zapisane kartki bieleły się na podłodze. Podniósł jedną z nich. Podeszedł do okna przybliżając się do światła, zaczął czytać...

Taniec

Tańczyłem...
ciepłem policzka
rozgrzany...

Tańczyłam...
krok w krok
za nim...

Tańczyłem...
przez chwilę
byłem...

Tańczyłam...
przez chwilę
byłam...

Byliśmy...

próba modlitwy

ile piasku
w mojej
klepsydrze
Panie
kwarcu
skalenia
złota głupców
do przesypania

czy
jest tam
jeszcze

ziarenek kilka
ziarenek ziemi
na której
drzewo
wyrośnie

Mefisto

jakieś znaczki
kreski, kropki
co litery w słowa, zdania
poematy,
Don Kiszoty, Ulisesy
albo Goethe...
Goethe
co Mefista stworzył Postać
która z każdym z nas
gra w berka
raz dwa
trzy
biegniesz ty
ścigas lub uciekasz
dokąd pytam
może lepszym
jest sposobem
gdy Mefisto
w ramię klepie
stanąć
wyobraźni puścić cugle...



WZNOWIONE „CEDROWE ORZECHY”

Pierwsza książka z sybirackiego cyklu Zbigniewa Dominy

Są w pamięci pisarza ślady szczególne. Sybir wyrwał w niej takie piętno, bo zabrał mu dzieciństwo. **Zbigniew Domino** był zaledwie dziesięcioletnim chłopcem, gdy został tam wywieziony z całą rodziną. Na zesłaniu w syberyjskiej tajdze przeżył prawie sześć i pół roku. Ten ślad znalazł odbicie już w jednej z pierwszych jego książek – zbiorze opowiadań pt. *Cedrowe orzechy* (1974), które były, patrząc z obecnej perspektywy, jakby szkicem do cyklu powieściowego – sybirackiej odysei, pomnażanej o kolejne tytuły. Poczynając od *Syberiadę polską* (2001), poprzez *Czas kukulczych gniazd* (2004) i *Tajgę. Tamtego lata w Kajenie* (2007) po *Młode ciemności* (2012).

Wszystkie te książki (poza opowiadaniem z 1974 r.) wydane zostały przez warszawskie Studio Emka Jacka Marciniaka. Znawcy literatury twierdzą, iż ów epicki cykl powieściowy, z kluczową w nim *Syberiadę polską*, jest dziełem o niepowszedniej epickiej skali, bowiem najobszerniej i najdokładniej w dotychczasowym piśmiennictwie polskim ujmując w literackiej formie tematykę zesłańczą. Najpełniej obrazuje tragiczną, masową zsyłkę Polaków na Sybir, a wyróżnia go dodatkowo to, że pisarz głównym bohaterem czyni polskich chłopów wywiezionych z Kresów Wschodnich przedwojennej Rzeczypospolitej.

□ W lutym 2014 r. ukazało się drugie wydanie *Cedrowych orzechów*. Tym razem w wydawnictwie Studio Emka i utrzymane w graficznej stylistyce całego cyklu autorstwa Jacka Woźniaka. Ale ten tom opowiadań – zwracam się do pisarza Zbigniewa Dominy – nie jest przecież dokładnym powtórzeniem książki sprzed czterdziestu laty?

– Jest to wznowienie nieco zmienione i wzbogacone. Przybyły trzy nowe opowiadania i teraz ten tom otwiera jedno z nich – *Dwunasty garnuszek*, które wprowadza w klimat początków zesłańczych losów, *Ucieczka* obrazuje próbę wyrwania się z koszmaru Sybiru, zaś *Julka, żona Giczola* przenosi już zdarzenia do powrotu zesłańców do Polski. Pozostałe opowiadania z pierwszego wydania zachowałem prawie niezmienione.

□ To była oczekiwana przez czytelników inicjatywa wydawnicza, bo przecież tych *Cedrowych orzechów* z 1974, nieco zgrzebnymi edytorsko, już nie można współcześnie uświadczyc, poza egzemplarzami zachowanymi w niektórych bibliotekach i prywatnych zbiorach.

– Nie kryję, że do opowiadań z tomu *Cedrowe orzechy* mam wyjątkowy sentyment.

Może dlatego, że są w większości bardzo wczesne, niektóre wręcz debiutanckie, ale pewnie dlatego przede wszystkim, że są one o jednorodnej zesłańczo-syberyjskiej tematyce.

□ Pisane wrytymi w pamięci własnymi przeżyciami?

– Ze mną było tak, że zaledwie dziesięcioletnim dzieckiem wraz z całą rodziną 10 lutego 1940 roku zostałem wywieziony na Sybir. Tam zmarła moja mama, a ojciec poszedł na front z kościuszkowską dywizją. Na długie zesłańcze lata w syberyjskiej tajdze, o chłodzie i głodzie zostaliśmy sami z moim młodszym bratem Tadkiem. Ale jakoś przeżyliśmy i do wytęsknionej Polski wróciliśmy dopiero w lecie 1946 roku. Nie dziwota więc, że kiedy po latach odważyłem się pisarsko zadebiutować to zacząłem od... opowiadań syberyjskich. I w nich wyrzucałem z siebie tkwiące we mnie głęboko, nurtujące mnie wręcz obsesyjnie zesłańczo-syberyjskie przeżycia. A już później wiele wątków wznowionych obecnie opowiadań z tomu *Cedrowe orzechy* znalazło się w cyklu moich powieści, z tą chyba najgłośniejszą, niedawno zekranizowaną *Syberiadę polską*.



Zbigniew Domino podpisuje swoją książkę „Cedrowe orzechy” na stoisku ulicznym podczas święta książki i prasy w Rzeszowie w 1975 roku

□ W tamtych czasach znaczonej cenzurą *Cedrowe orzechy* zauważono nie tylko w recenzjach w kraju, ale prawie natychmiast także w paryskiej „Kulturze”...

– To ostatnie wydarzenie, ku mojemu zaskoczeniu i zdziwieniu, na owe czasy już samo w sobie było małą sensacją. A zrecenzowała je życzliwie dla autora, ze zrozumieniem czasów i okoliczności, w jakich *Cedrowe orzechy* w ogóle mogły się ukazać, pani Maria Danilewicz-Zielińska.

□ Nomen omen zachowało się interesujące zdjęcie, jak podczas majowego święta książki i prasy w 1975 roku na jednym ze stoisk ulicznych w Rzeszowie Zbigniew Domino wpisuje młodzieżowej czytelnicy dedykację na świeżo wydanym tomie *Cedrowych orzechów*. Kto to był?

– Sam chciałbym to wiedzieć! Spróbujmy jej poszukać. Może ta młoda dama rozpozna się na tej fotografii, a może ktoś inny pomoże ją odnaleźć. Chętnie bym się z nią spotkał i podarował jej wznowiony tom *Cedrowych orzechów* i dodatkowo *Syberiadę polską*.

■ Ryszard ZATORSKI

MISTYKA ORAZ ANATOMIA MIŁOŚCI



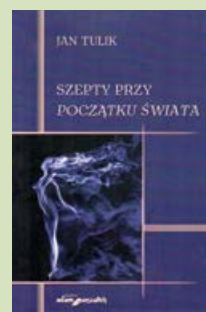
Zofia Brzuchowska

Zbiór wierszy **Jana Tulika** *Szepty przy Początku świata* zdumiewa odwagą artystycznego wyrazu ujmującego autentyczne, intymne przeżycia człowieka integralnego, czyli jego psychikę i cielesność. Tomik jest przykładem kompozycji przemyślanej w każdym szczególe, budowanej z precyzją i konsekwencją. Niezależnie od walorów formy, na szczególną uwagę zasługuje sens utworu, bowiem autor podejmuje raczej pomijany we współczesnej poezji temat miłości i rozwija go

w sposób stanowiący wyzwanie wobec miłości, a nawet prymitywizmu, jaki cechuje wątki i aluzje miłosne, będące przedmiotem handlu w stręczycielskiej kulturze masowej. Zbiór J. Tulika stanowi też wyrazistą przeciwwagę dla wszechobecnej mitologii popularnego romansu z jej płomienną, wiecznotrwałą i niezmienną miłością jako darem losu.

Nieco upraszczając, można powiedzieć, że układ wierszy zawiera historię miłosnej pasji przeżywanej przez dojrzałego mężczyznę. Pierwszy wiersz *Do ostatniej litery* stanowi niejako ekspozycję. Bohater liryczny wraca do niezrównanych doznań pierwszej miłości i trudno nawet opisać z jaką świeżością, delikatnością uczuć, z jakim uwzniośleniem

erotyzmu spotykamy się w tej liryce. Jednak młodzieńcza mistyka miłości „...kiedy dotykam jej ramienia/to zaledwie świta myśl o ciepłej jej skórze” zderza się nieuchronnie z prawdą instynktu i by tak rzec, bezwzględnością męskiego pożądanego. Jest to wiedza, którą zagłuszy, ale nie na zawsze, dionizyjski wybuch namiętności, będącej osnową poetyckiej materii. W wierszu *Nie bądź mi bluszczem* pojawia się wiele mówiące pragnienie, by ukochana



ZASŁUŻYŁAŚ NA WIECZNOŚĆ

Wspomnienie o poetce i koleżance Stasi Kopiec



Teresa Paryna

2 marca minęła już druga rocznica od chwili, kiedy poraziła nas wiadomość o śmierci Stasi Kopiec. Pamiętam nagły przyływ myśli z fragmentem wiersza ks. Jana Twardowskiego, że jeszcze raz za mało i znów za późno... Chociaż rozsądek nakazuje nam, by oswajać się z przemijaniem, to jednak niezależnie od wieku, nie ma dobrej pory na umieranie.

Kiedy dowiedziałam się o jej chorobie, planowałam odwiedzin, ale wciąż coś stało na przeszkodzie. Postanowiłam przynajmniej zadzwonić. Telefon odebrała siostra Stasi, czuwająca przy niej w szpitalu. Stwierdziła, że Stasia jest bardzo słaba i nie może rozmawiać. Jednak po chwili usłyszałam w słuchawce Stasi głos. Dobrze zapamiętałam jej słowa: „Tereniu, co ci będę mówić – umieram. Do zobaczenia w Domu Ojca!”. Jak się później okazało, za trzy godziny Stasia stanęła na Jego progu. Najwyraźniej Ten, z którym prowadziła swoje poetyckie rozmowy, którego tajemnicę zgłębiała i któremu zawierzyła swoje życie, zapragnął mieć ją przy sobie. W swej twórczości często sięgała po motywy biblijne, a robiła to w sposób mistrzowski. W jednym z wierszy, niemal kokieterystycznie zabrzmiała jej wątpliwość, czy „zasłużyła na wieczność”.

Stasia była zjawiskiem – śmiem twierdzić – zbyt mało docenianym. Żyjemy niestety w czasach upadku wszelkich autorytetów, więc i poetów nikt nie hołubi. Stasia nie należała do tych, co rozpychają się łokciami. Myślę, że znała swoją wartość. Jednak obdarzona niezwykłym talentem i życiową mądrością, była skromna. Nigdy nie dostrzegłam u niej choćby cienia pychy czy wyniosłości – to cecha ludzi naprawdę wielkich. Byłyśmy sobie bliskie – chyba przez jakieś pokrewieństwo dusz, może podobne przekonania, przeżycia, doświadczenia. Zachwycona jej osobowością twórczą napisałam o niej i jej twórczości obszerny artykuł pt. „Między ziemią a niebem”, który ukazał się w Ogólnopolskim Magazynie Twórców „Radostowa” (Nr 9-12/2002).

Swoją twórczość prezentowała również na przemyskim zamku w ramach „Zamkowych Spotkań z Literaturą”. Niestety, w ostatnich latach rzadko można było ją spotkać czy to na zebraniach rzeszowskiego oddziału Związku Literatów, czy na organizowanych przez Związek Literatów Polskich spotkaniach. Tacy poeci jak Stasia nie odchodzą na zawsze. Jej obecność poprzez mądre i piękne wiersze będzie trwać, będzie nas zachwycać i pobudzać do refleksji. Wierzę, że śmierć nie jest unicestwieniem, a jedynie przejściem do innej formy życia, i że kiedyś się spotkamy.

Teresa Paryna

OSTATNIE POŻEGNANIE

Pamięci Stasi Kopiec

Powiedziałaś:

„Do zobaczenia w Domu Ojca!”

Tak, w Domu Ojca
jest mieszkań wiele –
bez wysokiego czynszu,
bez niskiego sufitu,
z oknami na całą wieczność,
z firankami błękitu...
Tam już nas nie dopadnie
pośpieszny czas,
wiercący ból
czy śmiertelna choroba...
Wtopione w Poezję Nieba
pomilczymy o życiu –
olśnione,
zapatrzone
w niebieskie oczy Boga.

4 marca 2012 r.

ZASŁUŻYŁAŚ NA WIECZNOŚĆ

Pamięci Stasi Kopiec

Modlili się wszyscy –
bliscy, krewni, powinowaci,
przyjazne drzewa,
swojskie ściany,
koledzy literaci...
I Matka Boska Bolesna
przy szpitalnej bramie
prosiła Syna o cud
jak kiedyś w Kanie...

A Ten, który świat utkał
z prawdy i miłości,
który zawsze wybiera
właściwe pory,
drogi najprostsze,
powiedział:
zabieram czas,
co tak cię prześladował –
zasłużyłaś na wieczność!...

4–5 marca 2012 r.

była „gołębiem ślepym na jastrzębia”. Miłości towarzyszy zatem świadomość zagrożenia, które jak wynika z „topografii” wiersza, może przyjść od strony męskiego serca. Wiersz zawiera niezwykle nośny znaczeniowo symbol, związany z pradziejami ludzkości, gdyż jak wiadomo, gołębica była zawsze atrybutem bogini miłości. Wkrótce ten symbol zostanie wzmacniony i pojawi się ujrzana wspólnie na dachu biblioteki oryginalna para: opiekuńczy gołąb i chroma, z niewładną łapką, gołębica. Ten jej brak, ta ułomność połączona z żeńskością, może odsyłać do koncepcji Freuda (kobieta jako niepełny mężczyzna), ale przede wszystkim czyni ową gołąbkę kruchą i słabszą, co wyzwala chęć rycerskiej opieki. W wierszu *Dwa gołębie na dachu* znowu zjawia się lęk przed jastrzębiem, ale okazuje się niewczesny, bo „naręcze strachu” przyniosł gawron żerujący na pobliskim śmietniku. Jak widać, poeta wprowadził nowy symbol zagrożenia związany z ofertą ze strony „cywilizacji śmieci”. Wszelako „gołąbka jasności pełna” i jej ptasi rycerze pozostają na wysokości. Motyw dachu zostaje przywołany w innym, ważkim momencie. Wśród miłosnych ekscytacji i spełnień rodzi się myśl o przy mierzu oraz dochodzi do głosu ponadczasowy archetyp domu: „Jaskółko, nam dach, nie sufit potrzebny./ Dach”. Przywołany tu wiersz (*Dach*) należy do cyklu *Wypisy z „Pieśni nad Pieśniami”*, w miłosnym pejzażu pojawiają się również tropy faustyczne. Poeta odwołuje się również do innych dziedzin sztuki wysokiej: malarstwa, muzyki i architektury. Budzi więc refleksję, że człowiek zdolny do kreowania trwałego piękna mógłby również miłość tworzyć na miarę arcydzieła.

Podkreślano już niezwykłą witalność, zmysłowość w obrazach miłości ukazujących także to, co niewyraźne, dodajmy – niewyraźne w inny sposób. Ale bogactwo i szczerść uczuć, wrażliwość i wyobraźnia, wspólne wtajemniczenia kulturowe nie wystarczą niestety, by namiętność trwała bez końca. Katastrofą grozi upływ czasu, który gasi pożądanie. No cóż, natura daje, natura odbiera. Zatem tomik zamykają *Oszronione tercyny* będące aluzją do zimowego letargu przyrody. W wierszu *Zazdrość* spotykamy arcyłudzka suplikację: „Jeszcze nie wchodzić w inne ramiona /.../Popiół jeszcze ciepły”.

Czy ten popiół jest rozumiany po norwidowsku, a zatem zawiera diament troski czy przywiązania? Czy drugi człowiek może być bliski tylko dzięki swatce-naturze? Co z przywilejem wierności? Oto niektóre pytania generowane przez poezję J. Tulika. Trzeba na nie odpowiedzieć i nic nie pomoże mechanizm zaprzeczania rzeczywistości doświadczeniu, przed którego nazwaniem poeta się nie cofa. Należy tutaj dodać, że w *Szeptach...* miłość nie sytuuje się bynajmniej poza dobrem i złem. Sama jest dobrem, które wymaga obrony – zwłaszcza przed chytrą naturą, dbającą jedynie o przetrwanie gatunku i przed nowoczesnym barbarzyństwem, zamieniającym erotyzm na fizjologię.

■ Dr Zofia BRZUCHOWSKA
Uniwersytet Rzeszowski

■ TERESA PARYNA

ŻYWE OBRAZY NA SCENIE

Teatr Konrada Materny



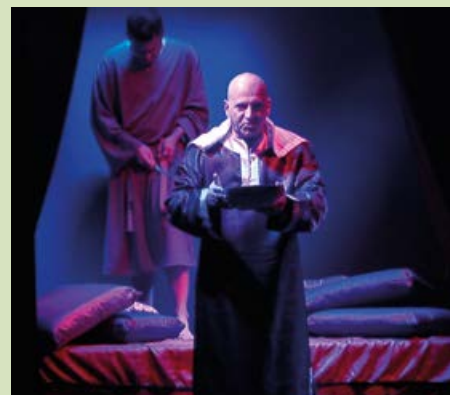
Ryszard Zatorski

Teatr Podmiejski z podwarszawskiego Piasznicy stworzył i prowadzi **Konrad Materna**, artysta, który ma rzeszowskie korzenie artystyczne sięgające rzeszowskiego „Kacperka”, rodzinie kształtowany do sztuki także przez matkę polonistkę i animatorkę teatralnych zdarzeń z młodzieżą **Grażynę Ungeheuer-Maternę**. Dębicę odwiedził ze swoim spektaklem, bo w *Dzieciatku* jest on reżyserem, odtwórcą roli Heroda, autorem muzyki i adaptacji do potrzeb scenicznych słynnej powieści Romana Brandstaettera *Jezus z Nazarethu*. Kilkuset głównie młodych widzów ze szkół mogło uczestniczyć w tym gigantycznym widowisku zaprezentowanym 25 lutego br. w Domu Kultury Mors dębickiego MOK-u.

Nawet dotkliwy chłód miejsca, w którym działo się to widowisko teatralne, nie był

w stanie pomniejszyć przeżyć artystycznych sięgających do skojarzeń z kręgu filozofii i mistyki. Bo teatralny przekaz wykonawców, profesjonalistów wielkiej klasy – jak wspomniany już Konrad Materna, ale i **Małgorzata Jurek** w subtelnie stworzonej roli Miriam, jej bezpośredni partner literacki Josef Ben Jaakow kreowany przez **Tomasza Traczyńskiego**, **Maria Kowalik** jako Eliszeba i **Janusz Leśniewski** w roli Zecharii czy **Krzysztof Kwiatkowski** jako Nieznajomy – malowali, chciałoby się rzec, na scenie żywe obrazy, które wystarczyłoby utrwalić w kadrach i zawiesić na ścianie. W połączeniu z muzyką, która współbrzmiała harmonijnie w tym widowisku i pomagała przeżywać je estetycznie, z songami, których wykonawczynią była m.in. **Anna Materna**, ze scenografią oszczędną, adekwatną do ascetycznych treści i kostiumami trafnie przenoszącymi wyobraźnię o ponad dwa tysiąclecia – była to mądra, bardzo ludzka opowieść o niezwyklej postaci i drodze życiowej Jezusa. Dzieło teatralne dla każdego widza ważne, niezależnie czy jest wyznawcą wiary chrześcijańskiej, czy nie. Bo to nie są jasełka, ani przekładanie świętych żywotów na scenę z pozycji kłęczącego bezkrytycyzmu.

Ileż w tym widowisku pomysłów, które metaforycznie wykorzystują rekwizyty, jak np. owa dzieża zamieniająca się nagle w rękach Miriam w żarna do mielenia mąki. Albo owa świeca w opowieści o kapłance domowego ogniska, czy radość wyrażona śpiewem i tańcem w scenie wesela Miriam i Josefa,



Herod

albo postać narodzonego dziecka animowanego z uformowanego stosownie zawiniątka. Znakomicie się przeżywa te artystyczne wydarzenia i śledzi akcję sceniczną, w której prawie nie ma dialogów, a bohaterowie „ rozmawiają” opowieściami o sobie w trzeciej osobie. Trudna sztuka, a jakże interesująca absorbuje widza i zaciekawia, jak chociażby w scenie nieprzeniknionej wszak z pozycji racjonalnej misterium poczęcia, gdy to „Bóg zabrał Miriam cieśli Josefowi”, a ten wadzi się z nim w myślach i dyskursie wewnętrznym. Podniosłość biblijnego języka i zarazem bliskość człowieczej naturalnej codzienności towarzyszy nam bez przerwy.

Widowisko Konrada Materny w celach edukacyjnych powinni zobaczyć koniecznie wszyscy ci, którzy jasełkowym kiczem w tysiącnych odmianach i miejscach absorbują wciąż ludzi. Zapewne spektakl zyskałby jeszcze niepomierne, gdyby można było go zobaczyć w prawdziwym teatrze, w profesjonalnych scenicznych warunkach.

■ Ryszard ZATORSKI

Fot. Marek Zdrzyłowski



Miriam i Josef

PRZY PEŁNEJ WIDOWNI

Pan Tadeusz po raz setny

Spektakl *Pan Tadeusz* na kanwie Mickiewiczowskiego narodowego poematu wyreżyserowany przez **Irenę Jun** już ponad cztery lata znajduje się w repertuarze Teatru im. Wandy Siemaszkowej, ciesząc się niesłabnącym powodzeniem. 11 lutego tego roku zagrano go przy pełnej widowni po raz setny.

Jeśli ktoś kojarzy *Pana Tadeusza* wyłącznie zoczesnym miejscem w panteonie literatury, spektakl ten jest niespodzianką. Jun osadziła go bowiem z dużym poczuciem humoru w świecie ludzi mających zalety, ale w większości wady,

całkiem współczesne. Ponad połowę przedstawień zagrali, jako Zosia – **Joanna Baran**, w roli Tadeusza – **Łukasz Krzemiński**. Teraz kreują te postacie **Dagny Cipora** i **Michał Chołka**. W pozostałej części obsady również są zmiany, ale nadal koncertowo gra Telime-

nę **Mariola Łabno-Flaumenhaft** i świetny w roli Wojskiego jest **Robert Chodur**. Znakomicie Księdza Robaka – **Marek Kępiński**, Klucznika Rębajłę – **Robert Żurek**, Hrabiego – **Grzegorz Pawłowski**, Maćka Rózcę – **Piotr Napieraj**. W roli epizodycznej Jankiela – pojawia się nestor rzeszowskiej sceny **Stanisław Stojko**. A w pozostałych również kolorowo **Anna Demczuk**, **Magdalena Kozikowska-Pieńko**, **Małgorzata Machowska**, **Barbara Napieraj**, **Małgorzata Pruchnik**, **Beata Zarembianka**, **Waldemar Czyszak**, **Paweł Gładysz**, **Józef Hamkało**, **Wojciech Kwiatkowski**, **Jerzy Lubas**, **Mateusz Mikoś** i **Marek Urbański**.

Po części umowną i miejscami dowcipną scenografię i kostiumy zapewniła **Aleksandra Semenowicz**, opracował muzycznie **Bartosz Blachura**, a choreograficznie **Dariusz Brojek**. Premiera miała miejsce 6 listopada 2009 roku!

■ Andrzej PIĄTEK



Fot. Jerzy Paszkowski

Fot. Wojciech Zacharjusz

KULTURA • SZTUKA

ŁZA SIĘ W OKU KRĘCI

Wspomnienie o rzeszowskiej *Halce*



Andrzej Szypuła

Było to 60 lat temu. 20 lutego 1954 roku na scenie Wojewódzkiego Domu Kultury w Rzeszowie wystawiono *Halkę* Stanisława Moniuszki. Jak pisał o tym wydarzeniu red. **Jerzy Dynia** w 1984 roku w prasie rzeszowskiej „dla Rzeszowa było to, jak na ówczesne czasy, wydarzenie wręcz sensacyjne, bowiem spektakl został wystawiony społecznym sumptem, a skupienie wokół siebie naraz solistów, chóru, baletu i orkiestry wymagało nadludzkiej energii”.

Ale stało się. Duszą przedsięwzięcia był **Alojzy Łazarek**, pomagała **Maria Świeżawska**, **Bożena Niżańska**, **Kazimierz Fic**, niezapomnianą *Halkę* kreowała **Janina Maciejewska**, Stolnika grał **Kazimierz Wolan**, Janusza **Kazimierz Kurzeja**, Jontka **Paweł**

Brzozowski, by wymienić tylko niektórych, no i jeszcze chór, balet i orkiestra, złożona z muzyków profesjonalnych.

Łza się w oku kręci... Rzeszowska *Halka* była pierwszym z dziesięciu spektakli wystawionych przez działające przy WDK w Rzeszowie w latach 1952–1966 Studio Operowe, które było ewenementem na skalę ogólnopolską. Tymczasem po 60 latach od premiery rzeszowskiej *Halki* na własny teatr muzyczny w Rzeszowie wcale się nie zanosi...

Rzeszowską *Halkę* wystawiono ok. 100 razy – w samym WDK, gdzie trudno było o bilety, a także w wielu miastach ówczesnego województwa rzeszowskiego. A przecież wkrótce zespół wystawił *Toscę* Pucciniego, *Zamek na Czorsztynie* Kurpińskiego, *Sprzedaną narzeczoną* Smetany... W pracach po-



Janina Maciejewska w roli *Halki*

magali **Olga Didur**, **Barbara Kostrzewska**, **Kazimierz Pustelak**.

O działalności Studium Operowego w Rzeszowie dowiedziałem się w latach 90. ub. stulecia od nieżyjącej już **Heleńny Maroń**, instruktorki muzyki w WDK, która w 1978 roku napisała pracę na ten temat w Studium Kultury i Oświaty w Krakowie pod kierunkiem **Zofii Weberowej**. Wspólnie poszerzyliśmy ten materiał i w rzeszowskim „Kamertonie” nr 1–2

(24–25) 1996 na s. 14–31 ukazał się artykuł ze zdjęciami i programami dotyczącymi działalności Studium Operowego w Rzeszowie w latach 1952–1966.

■ **Andrzej SZYPUŁA**, artysta muzyk, pedagog, wiceprezes Rzeszowskiego Towarzystwa Muzycznego

KONCERT GODZIEN PATRONA

Muzyka filmowa Wojciecha Kilara



Jerzy Dynia

W filmie ważne jest to, co człowiek odbiera wzrokiem. W drugim planie pozostaje muzyka. Ma ona uzupełniać obraz, oddziaływać na psychikę odbiorcy i związane z tym emocje. Najczęściej jest tak, że składa się ona z krótkich odcinków dzielących poszczególne sekwencje. Ona ma być, ale nie odrywać od fabuły filmu. Ważny jest w filmie główny temat, który zostanie na długo w pamięci widza. Bywa, że film już wyszedł z obiegu, a muzyka pozostaje, jak chociażby Marsz z filmu *Most na rzece Kwai*.

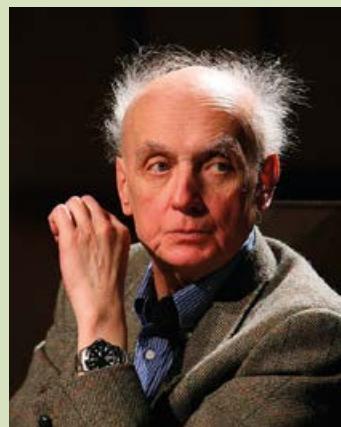
Do najwybitniejszych polskich twórców muzyki filmowej po drugiej wojnie światowej zaliczany jest **Wojciech Kilar**. Żył w latach 1931–2013. Urodził się we Lwowie w rodzinie lekarza i aktorki teatralnej. Losy rzuciły go na zachód. W latach 1946–1947 mieszkał w Rzeszowie i tu kontynuował rozpoczętą w rodzinnym mieście muzyczną edukację. Właśnie w Rzeszowie podczas Konkursu Młodych Talentów zdobył nagrodę za własną kompozycję *Dwie minuty dziecięce*. Później na jego życiowej drodze znalazł się Kraków, a następnie Katowice. W roku 1955, kiedy ukończył studia, uhonorowany został za *Małą uwerturę*. Oprócz muzyki orkiestrowej, kameralnej, wokalnoinstrumentalnej i fortepianowej zafascynował się muzyką filmową. Współpracował z Andrzejem Wajdą, Krzysztofem Zanussim, Kazimierzem

Kutzem i wieloma innymi, najwybitniejszymi reżyserami. Skomponował muzykę do 130(!) filmów i seriali. Sławę i liczne nagrody przyniosły mu m.in. *Pan Tadeusz*, *Rodzina Połanieckich*, *Przygody Pana Michała*, *Lalka*, *Wilcze Echa*, *Marysia i Napoleon* czy *Pianista* Romana Polańskiego. Jego dziełem jest jeden z najpiękniejszych walców z filmu *Ziemia Obiecana*. Największą chyba popularnością cieszy się maestoso alla polacca – *Polonez* umieszczony w książce XII filmu *Pan Tadeusz*, który tańczą zgodnie wszystkie stany.

Dlaczego o tym piszę? Chyba dzięki niespotykanym cechom charakteru, łagodności, emanującemu ciepłu i wielkiej życzliwości do otaczającego go świata Wojciech Kilar zapadł szczególnie do serca rzeszowskim melomanom. Wielokrotnie był zapraszany do Rzeszowa. Był uhonorowany. Jego imię, jeszcze za życia kompozytora, nadano Zespołowi Szkół Muzycznych nr 2 przy ul. Sobieskiego, utwory były wielokrotnie wykonywane w filharmonii.

W lutym tego roku w Instytucie Muzyki Uniwersytetu Rzeszowskiego odbył się koncert, na którego pierwszą część złożyła się muzyka filmowa Wojciecha Kilara. Wykonawcami byli uczniowie i pedagodzy szkoły noszącej imię W. Kilara. Zaprezentowane

były tematy z filmów *Salto*, *Ziemia Obiecana*, *Bilans Kwartałny*, *Rodzina Połanieckich*, *Rok 1812*, *Smuga Światła*, *Trędowata* i wreszcie sławny już *Polonez* z filmu *Pan Tadeusz*. Zarówno szkolna orkiestra, jak i soliści dołożyli wielu starań, aby był to koncert godzien ich patrona. Partie solowe wykonali kolejno: **Henryk Bobulski** w duecie z **Pawłem Drzałem**, skrzypaczka **Aleksandra Nowak**, pianiści **Barbara Lal**, **Julia Ulman** oraz **Krzysztof Zwoliński**. Ta część była bardzo nastrojowa filmowo.



Wojciech Kilar

Inny charakter miała część druga tegoż koncertu. Złożyły się na nią utwory zróżnicowane zarówno pod względem rodzaju, jak i charakteru. Na początek **Aneta Czach** zaprezentowała *Andante Spianato* i *Wielkiego Poloneza Es-dur* Fryderyka Chopina. Później było wirtuozowskie *Rondo Russo* Severia Mercadante'a zagrane przez **Paulinę Warchoł** – pedagoga szkoły. Dla kontrastu znalazła się

w programie aria *Una Furtiva Lagrime* Gaetano Donizettiego wykonana przez **Pawła Kalankiewicza**. Interpretacją na skrzypcach *Medytacji* Jules'a Masseneta zwróciła na siebie uwagę **Andżelika Chorzempa**, podobnie jak grająca na klarynie **Maria Ząbroń** w *Oblivion* Astora Piazzoli. Dyrygował **Stanisław Welanik**, a słowem uzupełniły całość **Bogumiła Płaneta** i **Małgorzata Płaneta-Zajac**. Koncert został przyjęty bardzo gorąco przez publiczność wypełniającą po brzegi salę koncertową.

■ **Jerzy DYNIA**

KONIEC KARNAWAŁU

Owacja na stojąco w Filharmonii Podkarpackiej

To był inny niż zazwyczaj koncert. Zdominowała go muzyka synkopowana z epoki swinga, z pierwszej połowy ubiegłego stulecia. Był inny z kilku powodów. Wprawdzie orkiestrę przygotowywał portugalski dyrygent **Jose Fernandez Lobo**, ale w dniu koncertu za pulpitem dyrygenckim stanął **Gary Guthman** – w jednej osobie amerykański trębacz, kompozytor, aranżer, a przy tym świetny showman znakomicie nawiązujący kontakt z publicznością i co ważne z wdziękiem, taktem, kulturą i swadą.

Dla orkiestry był to trudny koncert, bowiem Gary Guthman przywiózł bardzo ciekawie zaaranżowane utwory, m.in. kilka

wiązańek różnych tematów z często zmieniającymi się tempami. Żeby nad tym zapanować i nie wysypać się, trzeba było niezwyklej koncentracji zarówno ze strony orkiestry, jak i dyrygenta. Dużą pomocą w realizacji takiego zamysłu było zaproszenie znanej Guthmanowi trzyosobowej grupy instrumentalistów **Gareg**, która – jak można się domyślać – dobrze te utwory znała wcześniej i w dużym stopniu wzięła na siebie ciężar utrzymania całości. Gareg tworzyli pianista **Filip Wojciechowski**, kontrabasista **Paweł Pańta** i perkusista **Adam Lewandowski**.

Wypełniająca po brzegi salę publiczność miała okazję usłyszeć wiele tematów znanych

wcześniej z wykonania płytowych i radiowych różnych artystów. Któż z fanów tej muzyki nie zna takich utworów, jak *St. Louis Blues*, *Hello Dolly* i *Wspaniały świat* z repertuaru **Louisa Armstronga**, *Gwiezdny pył*, *Sing sing*, czy całej serii utworów niezapomnianej orkiestry **Glenna Millera**. **Gary Guthman** zagrał też kilka swoich kompozycji, a w ogóle był wielką gwiazdą tego koncertu. Jest świetnym trębaczem, znakomicie improwizującym, o niezwyklej biegłości technicznej w grze. Jego sięgające wysokich rejestrów skali solowe kadencje zadziwiały publiczność. Wszystko to realizował z niezwyklej lekkością, bez widocznego wysiłku, przekomarżając się przy tym z podziwiająca go widownią. Nic dziwnego, że na zakończenie koncertu zarówno solista, jak i orkiestra żegnani byli przez publiczność długo trwającą owacją na stojąco.

■ Jerzy DYNIA

KOCHAJĄ TO ROBIĆ

Grafika na najwyższym poziomie



Piotr Rędziniak

Kolejna w tym roku duża prezentacja liczących się w Polsce ośrodków akademickich w salach wystawowych Domu Sztuki – Biura Wystaw Artystycznych w Rzeszowie. Wystawa pn. „Grafika. Cieszy... nas” to prezentacja twórczości graficznej artystów związanych z Uniwersytetem Śląskim w Katowicach i jego Wydziałem Artystycznym w Cieszynie.

W wystawie biorą udział pedagodzy jednej z siedmiu katedr Instytutu Sztuki – Katedry Grafiki: prof. **Joanna Piech-Kalarus**, prof. **Eugeniusz Delekta** (kurator wystawy), prof. **Józef Knopek**, prof. **Leszek Zbijowski**, dr hab. **Krzysztof Pasztuła**, dr hab. **Jarosław Skutnik**, dr **Krzysztof Marek Bąk**, dr **Adam**



Eugeniusz Delekta – „Inkunabuły 2011”

Czech, dr **Jerzy Pietruczuk** i mgr **Natalia Paulus** oraz doktorantki mgr **Anna Wajda** i mgr **Aleksandra Bury**. Każdy z autorów prezentuje kilka prac.

Zebranie w jednym miejscu tak wielu artystów, osobowości twórczych, posiadających w większości obszerny i wysoko ceniony dorobek artystyczny dało gwarancję pokazania rzeszowskiej publiczności polskiej grafiki na najwyższym poziomie. Bowiem realizacje uczestników wystawy były prezentowane i nagradzane na licznych prestiżowych wystawach w kraju i na świecie.

Artyści poprzez swoje dzieła mówią o otaczającym nas świecie, o swoich przeżyciach, przemyśleniach i inspiracjach, wykorzystując przy tym całe bogactwo warsztatu graficznego, od klasycznych technik po nowe technologie cyfrowe. I jak głosi sugestywny tytuł wystawy, to wystawa grafiki artystów, którzy kochają to robić, cieszą ich efekty nieraz mozolnej pracy warsztatowej a ja mam nadzieję, że niejednego odbiorcę ucieszy oko wiele z prezentowanych w BWA dzieł.

■ Piotr RĘDZINIAK

Rzeszowscy artyści – galeria autorska Piotra Rędziniaka

BARBARA HUBERT

Urodzona w 1974 roku w Rzeszowie. Ukończyła studia na Wydziale Malarstwa Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, przez pierwsze trzy lata uczyła się w pracowni prof. Stanisława Rodzińskiego, następnie w pracowni prof. Leszka Misiaka, gdzie w 1999 roku uzyskała dyplom. Obecnie jest nauczycielką malarstwa w Zespole Szkół Plastycznych w Rzeszowie.

Zorganizowała osiemnaście wystaw indywidualnych swojego malarstwa, m.in. w Galerii Klub Kulturalny (Kraków, 1999); PII Gallery (Filadelfia, 2000 i 2002); Amber Gallery (Waszyngton, 2000); Galerii Kuriera Plus (Nowy Jork, 2003); BWA (Rzeszów 2003 i 2007); Galerii Sztuki K. Napiórkowskiej „Alter Ego” (Warszawa, 2004 i 2008); Galerii J (Łódź, 2004 i 2009) czy Galerii Miejskiej (Rzeszów, 2008). Ma również w swoim dorobku udział w okazałej ilości wystaw zbiorowych w kraju i za granicą. Pretekstem do zaprezentowania artystki jest prezentacja jej twórczości malarzkiej w Galerii Miejskiej Zespołu Szkół Plastycznych w Rzeszowie. Cykliczne wystawy pedagogów tej szkoły w jej murach wydają się być nie do przecenienia edukacyjnym elementem kształcenia dzieci i młodzieży. ■



Barbara Hubert – „Morze”

WALKA BIESA Z BOGIEM I SZATANEM

W Teatrze Przedmieście Anety Adamskiej



Andrzej Piątek

Gdzie biegnie granica między dobrem i złem, uosabiającymi, aż nie do końca, Boga i Szatana? **Piotr Bies**, autor sztuki *Scenariusz* wystawionej w rzeszowskim Teatrze Przedmieście uważa słusznie, że już samo pokazanie nawet fragmentu walki, która toczy się nieustannie między złem i dobrem w każdym człowieku, jest warte godziny spędzonej w teatrze.

Tę walkę i związaną z nią współczesną refleksję reżyser **Aneta Adamska** przedstawia w sposób urzekający szczerością i naturalnością. Misternie prowadzi aktorów **Pawła Srokę** i **Macieja Szukałę**, zalecając im grę pozbawioną pouczenia i prowokowania, naturalną i oszczędną. Chociaż miejscami błyskotliwe dialogi zachęcają do grania żywiołowego, a sam temat do popadania w pouczenie. Cały spektakl toczy się wartko, konsekwentnie i skupia uwagę. Paweł Sroka i Maciej Szukała grają bohaterów stojących po stronie zła i dobra. Widzowie szybko orientują się, że dowcipne i przewrotnie napisane dialogi mają ich zmusić do zajrzenia do własnych sumień i poszukania w nich odpowiedzi

na stawiane kwestie. W spektaklu Pan Bóg, uosabiający dobro, wcale nie ma patentu na wszechwiedzę. A Szatan – symbol zła, niekoniernie zawsze bywa jego wcieleniem. Kiedy aktorzy sprytnie przerzucają się pytaniami i refleksjami na temat natury ludzkiej, widzowie wiedzą, że ta sytuacja w jakimś stopniu odnosi się do nich bezpośrednio. Nie wiedzą jedynie, jak powinni reagować. Od razu, po jakimś czasie?

Toczony dialog między dobrem i złem jest po części opisem współczesnego świata. Można doszukiwać się w nim aluzji do fanatyzmu, feminizmu i totalitaryzmu. Bohater Sroki, ten „zły”, swoją wyrazistością wzbudza ciekawość większą. Szukała udanie sprowadza swego bohatera bardziej do roli komentatora. Pozornie rola Sroki jest trudniejsza. Musi zewnętrznymi środkami precyzyjnie przedzierzgnąć się z kogoś stonowanego w postać demoniczną. Posłużyć się gestem i mimiką twarzy tak, żeby tę przemianę uwiarygodnić. Szukała w gruncie rzeczy i bardziej swoim wnętrzem niż zewnętrznymi musi jednak uwiarygodnić coś bardziej skomplikowanego – jego bohater, ten „dobry”, w istocie ma mieć przewagę, chociaż dla dobra spektaklu nie w sposób nachalnie widoczny.



Maciej Szukała i Paweł Sroka w „Scenariuszu” Piotra Biesa

Ta walka Biesa z Bogiem i obu ich z Szatanem trochę pobrzmiewa Dostojewskim. Żeby móc ją zrozumieć, w pełni trzeba mieć do niej dystans. A może i w jakimś stopniu poczucie humoru. Aneta Adamska, posługując się bardzo oszczędną scenografią, wyreżyserowała całość w sposób wymagający od widza wyobraźni. Oglądając jej spektakl koniecznie trzeba ją szybko uruchomić i posługiwać się nią w różnych kierunkach.

■ Andrzej PIĄTEK

Piotr Bies *Scenariusz*. Reżyseria Aneta Adamska. Teatr Przedmieście w Rzeszowie. Premiera 8 lutego 2014 r.

KULTURA • SZTUKA



kłapsem po filmach



Adam Kus

Miło nam poinformować, że Dyskusyjny Klub Filmowy KLAPS obchodzi jubileusz 55 lat istnienia w Wojewódzkim Domu Kultury w Rzeszowie i jak na swój wiek ma się bardzo dobrze. Regularne projekcje organizowane w każdy poniedziałek

miesiąca przyciągają coraz więcej miłośników dobrych, wartościowych i dyskusyjnych filmów, a zapraszani przez organizatorów goście specjalni wzbogacają dyskusje modyrowane przez **Dominika Nykla**.

Nasze cotygodniowe poniedziałkowe prezentacje rozpoczęliśmy w marcu (3 bm.) emocjonującym filmem *Broken* (reż. Rufus Norris). Kolejny to *Truposz* (reż. Jim Jarmusch) – uznawany przez krytyków za arcydzieło i jeden z najważniejszych filmów w historii kina. 17 marca zapraszamy na mroczny i zaskakujący akcją, doskonale zagrany film pt. *Borgman* (reż. Alex van Warmerdam) – holenderski kandydat do Oscara i jedna z najbardziej kontrowersyjnych pro-

dukcyj, jaka pojawiła się na festiwalu w Cannes 2013 – idealnie łączący humor i grozę. Kolejna propozycja (24.03) to *Przeszłość* (reż. Asghar Farhadi) – błyskotliwy dramat psychologiczny, skonstruowany z precyzją najlepszego thrilleru. 31 bm. zakończymy miesiąc jednym z najważniejszych i najbardziej wstrząsających obrazów dokumentalnych ostatnich lat, który łączy w sobie cechy filmu gangsterskiego, melodramatu i surrealistycznego dramatu psychologicznego. Będzie to *Scena zbrodni* (reż. Joshua Oppenheimer) – tegoroczny kandydat do Oscara obsypany licznymi nagrodami m.in. w Berlinie, Danii, Hiszpanii, Meksyku i USA. ■

Recenzja



Dominik Nykiel

Już na pierwszy rzut oka widać, że jest to film Asghara Farhadiego, który w 2012 roku otrzymał Oscara za *Rozstanie* – dla najlepszego filmu nieanglojęzycznego. Podobieństwo *Przeszłości* do *Rozstania* tkwi w temacie: zarówno w jednym, jak i w drugim chodzi o pokazanie skomplikowanych relacji między kobietą a mężczyzną/mężczyznami, którzy zostają postawieni przed trudną życiową sytuacją.



W dodatku ich wzajemnym konfliktom i próbom ich rozwiązania przyglądają się dzieci (*Rozstanie*), a także są ich bezpośrednimi uczestnikami (*Przeszłość*).

W *Przeszłości* to kobiety napędzają spiralę kolejnych problemów. Natomiast mężczyźni są bierni i zupełnie wyprani z emocji. Szwendają się jak własne cienie, bez wyrazu i co rusz pozwalają kobietom (szczególnie pięknej, inteligentnej i zaradnej Marie, której na twarzy maluje się zmęczenie) przedstawiać się jak fi-

gury na szachownicy. A nawet jeśli kochają, to nie okazują lub nie potrafią tego okazać.

Nietrudno się już domyślić, że reżyser *Rozstania* po raz kolejny postanowił sięgnąć po historię ciężkiego kalibru. Bo im bardziej zagłębiemy się w tę opowieść, tym większy ucisk czujemy w żołądku. Wynika to przede wszystkim z tego, że przedstawione sytuacje są bardzo życiowe i tak naturalnie zagrane, że aż boją, jakby dotyczyły nas samych. W ogóle ten „nieefektywny” dramat jest odbiciem rzeczywistości – nie ma w nim nic wydumanego, naciągniętego i zrobionego na siłę. Dlatego zdecydowanie wart jest poświęcenia tych dwóch godzin i kilka minut na to, by zobaczyć, że inni wcale nie mają w życiu lepiej. ■



WIROWANIE NA PLANIE

W prawie źle piszczy

W naszych więzieniach leniuchuje na koszt podatników 80 tysięcy pensjonariuszy, a 50 tysięcy oczekuje w kolejce na ten zaszczyt. Mamy pod tym względem najgorszą pozycję w całej Unii Europejskiej i nie tylko. Dlaczego? Czyżby nasi rodacy byli tacy paskudni i tylko kombinowali, jak tu dokonać jakiegoś bezceństwa czy przestępstwa? Nic podobnego, nie odbiegają od unijnej normy. Natomiast pracownicy więzień twierdzą, że aż dwie trzecie nigdy nie powinno trafić za kratki, gdyż są to drobni przestępcy. Może dla rozrywki kilka cudnej urody przykładów. Za kradzież batonika wartego 99 groszy przez ubezwłasnowolnionego schizofrenika, grzywna 40 zł zamieniona na kilka dni aresztu. Zlitował się nad tym groźnym przestępcą dyrektor więzienia i z własnej kieszeni zapłacił za nieszczęśnika. Aż 11 dni za picie w miejscu publicznym, oczywiście nie mleka. Całe 5 dni paki za jazdę rowerem bez trzymania kierownicy. Inny dostał kilkanaście dni za bułkę i kawałek kiełbasy z wyzajnej. Przecież taką kiełbasę powinno się zadawać grzesznikom za pokutę, a nie karać za nią! Był i taki, którego wyszaczowali na 74 dni za głupi kawał, czyli zabicie indyka przed blokiem, czy kilka dni za rzucenie jabłkiem w straganiarza, który uprzednio kropnął w złochnięc mandarynką.

Wszelkie dopuszczalne jakąś logiką granice absurdu przekroczone nie tak dawno w Świdniku, kierując do sądu wniosek o ukaranie 75-letniej kobiety chorej na zaawansowanego alzheimera za rzekomą kradzież sałatki o wartości 2.99. Przecież gołym okiem widać było, że kobieta nawet zielonego pojęcia nie ma, że coś kradnie, skoro utraciła praktycznie kontakt z rzeczywistością. Ale wdrożono całą procedurę z policją i wniosek do sądu poszedł, na szczęście z zaznaczeniem choroby. Teraz wysoki sąd będzie się sam zbierał i będzie zbierał odpowiednie opinie biegłych. Całość tej kosztownej zabawy grubo przekroczy tysiącokrotną wartość owej nieszczęsnej sałatki. Tu była potrzebna interwencja jakiegoś pracownika socjalnego, a nie organów ścigania.

Zgodnie z naszym dość pokracznym prawem wykroczenie pojawia się już od 1 grosza wartości czegokolwiek do 420 złotych. W dodatku zainteresowany nawet nie musi wiedzieć, że cokolwiek toczy się przeciwko niemu. Może pewnego pięknego poranka dostać list z orzeczoną już wyrokiem. Jeśli zechce się odwołać, to dostanie drugi list z doliczonymi kosztami rozpatrywania jego odwołania. Jakby się nie odwrócić, zawsze cztery litery z tyłu. Ponoć nasi funkcjonariusze i urzędnicy państwowi kosztują nas rocznie około 100 mld zł nie licząc szkód i strat wynikłych z ich działalności. Wszystko wskazuje na to, że jest to także niebagatelna kwota.

I cóż z tego, że wszyscy spece od przestępczości twierdzą uparcie, że nie surowość kary, lecz jej nieuchronność skutecznie odstrasza przestępców, cóż z tego, że policja, zamiast uganiać się za prawdziwymi przestępcami, marnuje siły, środki i czas na interwencje w kwestii quasi-przestępczego planktonu, niejednokrotnie ku uciesze rozbawionych tym gapiów? Cóż z tego, że prawo dopuszcza możliwość odstąpienia przez sąd od wymierzania kary ze względu na niską szkodliwość społeczną, skoro sądy niechętnie z tego korzystają? A przecież dzienny koszt pobytu w zakładzie karnym to 80 złocisz! W większości krajów unijnych masowo stosuje się za drobne wykroczenia roboty publiczne czy prewencyjny dozór. U nas paka i szlus!

Najgorsze w tym wszystkim jest to, że uchwała się ciągle wadliwie merytorycznie prawo, rodzące absurdy proceduralne, pojawiające się w trakcie jego stosowania. Wprawdzie dopiero w 2015 roku coś ma ulec poprawie w prawie o wykroczeniach i drobnej przestępczości, ale poważnie obawiam się, aby znowu nie wylano gówniarza z kąpielą, jak kiedyś przy uchwalaniu sankcji karnych dla tak zwanych kolarzy, czyli tych, którzy po piwku dosiadali tych zrywnych maszyn, bądź leżeli pospołu z nimi w jakimś rowie, za co przysługiwał im zasłużony, wielomiesięczny wypoczynek na państwowym wikie i opierunku. Aż trzeba ich było powypuszcząć.

■ Roman MAŁEK



ODPRYSKI

Qualis vir, talis oratio

Natura dała nam dwoje oczu, dwoje uszu, ale tylko jeden język po to, abyśmy więcej patrzyli i słuchali, niż mówili. Ale kto by się przejmował truizmami dziadka Sokratesa sprzed 2500 lat. Nasi wielcy podkarpaccy uważają, że mają język po to, by mówić, więc mówią co im ten organ przyniesie. A wychodzi z tego, co wychodzi. Seneka skwitowałby to *Qualis vir, talis oratio*, co w wolnym tłumaczeniu brzmi: jaka głowa, taka mowa.

Senator Kazimierz, który z Gowinem słyszy krzyk zamrażanych zarodków, nie słysząc krzyku maltretowanych kobiet, wytoczył działa. Oświadczył był między innymi, że: „rzeszowski szpital podpisał kontrakt z NFZ również na zabijanie dzieci przed narodzeniem...”, i że „położne nie chcą uczestniczyć w tych czynnościach...”. Podparł się przy tym bojowniczką klauzuli sumienia, która ochoczo go wspierała, opowiadając różne dziwne rzeczy, naiwnie wierząc we wszechmoc senatora. Armaty jednak nie wypaliły, skończyło się to pozwem ze strony szpitala owej prostodusznej za znieważenie, żądaniem przeprosin i wysokiej nawiązki na hospicjum dla dzieci. Kował zabił, Cygana powiesili. A niezrażony senator już nabija działa na kolejną krucjatę.

Prawdziwą kolubrynę częstochowską wyrzucił jednak sam marszałek województwa. Podkarpackiego zresztą. Zerwał stosunki z Rosją. On i jego ludzie w geście sprzeciwu odwołują i wstrzymują, nie wezmą udziału i będą bojkotować wszystko, co może nawet lekko zapachnieć stosunkami. Polsko-rosyjskimi oczywiście. Wtórjuje mu z wysokiego „c”, jak zawsze gorliwy przewodniczący sejmiku. Duet ten poucza nawet marszałka Senatu Rzeczypospolitej, co ma robić, a mieszkańców regionu nie musi, bo ci wiedzą najlepiej od lat, kto jest prawdziwym Polakiem i komu należą się gesty poparcia dla przemian demokratycznych.

Po tak zdecydowanym stanowisku marszałka Putin ze strachu natychmiast wycofał wszystkie swoje wojska do koszar, wysłał do niego notę z przeprosinami, że śmiał i w ogóle, a nawet podobno się zmoczył. A marszałek w pełni zadowolony ze swej misji nie przejmując się, że miał szansę załatwić coś dla Podkarpacia i nawet nie próbował, bo bojkotował. Byłoby lepiej, gdyby przed ogłoszeniem *Urbi et Orbi* swej decyzji przysłuchał się pieśniom na Majdanie. „Staniemy bracia do krwawego boju od Sanu do Donu” i „Zrodyls my velykoi godyny”. Są pouczające.

Warto, by ci wszyscy, którzy tak łatwo rzucają słowami, zanim coś powiedzą przypomnieli sobie słowa Cypriana Kamila Norwida: *Raz nawet, już stanęło u kresu dojrzenia: / Poczulo, że jest także i WOLNOŚĆ MILCZENIA, / Nie tylko Wolność-Słowa.*

■ Tekst i grafika
■ Zbigniew GRZYŚ





**Jerzy
Maślanka**

IDZIE NOWE OŚWIATOWE

Reform oświaty kolejny czas,
by szkołę mieć wydajną,
a nauczyciel, Judym nasz,
wychowa nam Einsteinów.

Wciąż płaczą babcie, mamy i dziadki,
szkoła zamęczy nam sześciolatki.
No a w przedszkolach już słycać w mieście,
uczyć się będzie nawet o seksie.

Nowy minister, nowy tornister,
wspaniale zabrmi nam szkolny dzwonek,
nowe mundurki, nowe lekturki
oraz programy też odnowione.

Po co do księgarń iść regularnie,
prowadząc wnuczkę, syna czy córkę.
Uśmiech na twarzy się wszystkim marzy,
państwo za darmo da im lekturkę.

Krzyczą wydawcy i kolporterzy,
wiemy, że zawsze „Ala ma kota”,
a Burek choćby się sprzeniewierzył,
to przecież nie jest taki niecnota.

PS
I dożyliśmy takiej pociechy,
o naszych uczniów ciągną jest troska,
bo nowe książki trafią pod strzechy,
kiedy nam rządzi Joasia Rostkowska.
Niech sto lat rządzi nasza Rostkowska!

Nareszcie

Baran (21 III–20 IV) Czas na wiosenne porządki, do których jakoś opornie się zabierasz. Uważaj na przeziębienie.

Byk (21 IV–20 V) Szaleńczy czas wyjazdów trochę spowolnij. Czeka Cię romantyczna kolacja i długie rozmowy o przyszłości. Nareszcie będziesz doceniony i kochany!

Bliźnięta (21 V–21 VI) Wszystko w porządku. Oby tak dalej.

Rak (22 VI–22 VII) Przed Tobą czas rozliczeń i czas marzeń.

Lew (23 VII–23 VIII) Miłość, praca i uznanie. Tyłko pogratulować!

Panna (24 VIII–22 IX) Dzięki koniunkcji Słońca i Merkurego energia będzie Cię roznosić.

Waga (23 IX–23 X) Nareszcie przestaniesz narzekać na nudę.

Skorpion (24 X–22 XI) Zrobisz coś, z czego będziesz dumny!

Strzelec (23 XI–21 XII) Zamiast się denerwować, weź całą rodzinę za miasto. Dużo zyskasz w oczach innych.

Koziorożec (22 XII–20 I) Postępuj taktownie, abyś nie powiększył kręgu swoich wrogów.

Wodnik (21 I–19 II) Wenus będzie Ci przychylna, zatem możesz myśleć o pierścionku zaręczynowym.

Ryby (20 II–20 III) Teraz uda Ci się nadrobić zaległe prace domowe. Nowy potomek w drodze!

SEKRETY ŻYCIA

Przekuć porażkę w sukces



Nina Opic

Przez całe życie odnosimy sukcesy i porażki. I wielu z nas nie zdaje sobie sprawy, że porażki są niezbędne dla naszego rozwoju, są jego częścią, ale i źródłem jednego z największych lęków. Gdy byliśmy dziećmi, nie obchodziło nas to za bardzo. Nie obwinialiśmy siebie za błędy, nie wycofywaliśmy się, bo robienie błędów było przez nas zaakceptowane, było częścią naszego rozwoju. Jednakże z czasem przyłgnęło do nas przekonanie, że popełnianie błędów to coś złego, staliśmy się bardzo wrażliwi na to, co powiedzą inni. Taka postawa prawdopodobnie miała swój początek w okresie dorastania, gdy walczyliśmy o akceptację w środowisku rówieśników. Wtedy też spędzaliśmy wiele czasu na porównywaniu się z innymi. Wydawało się nam, że zawsze jest ktoś lepszy od nas. A zatem, aby nie wystawiać się na niebezpieczeństwo, na możliwość poniesienia porażki i ośmieszenia, zaczęliśmy się wycofywać. Porażka była czymś, czego trzeba było się strzec, czego trzeba było unikać za wszelką cenę. Nasze ograniczenia uczyniły z nas niewolników cudzego osądu. Ale jeśli zrezygnujemy z potrzeby akceptacji, to przestanie być dla nas ważne, jak wiele błędów popełnimy zanim osiągniemy upragniony cel. Thomas Edison przeprowadził ponad tysiąc eksperymentów zanim zbudował żarówkę. Nie zniechęcał się, bo nie klasyfikował swoich eksperymentów jako porażki. Oznacza to, że jeśli chcemy osiągnąć zamierzony cel, to musimy być wytrwali. „Co nas nie zabije, to nas wzmocni” – takie przekonanie kieruje ludźmi, którzy z porażki potrafią wyciągnąć wnioski. I nie ma znaczenia, czy było to źle wykonane zadanie, czy źle ulokowane uczucie. Coś nam nie wyszło, ale to daje nam inne spojrzenie na swoje możliwości dzisiaj i jutro. ■

SMAKI RODZINNE



Iga Szumska poleca

BABKA MARMURKOWA

1 szklanka mąki pszennej • ½ szklanki mąki ziemniaczanej • 20 dag margaryny • 15 łyżek cukru • 4 jaja • ¼ szklanki mleka lub śmietany • cukier waniliowy • 1 łyżka kakao • łyżeczka proszku do pieczenia.

Margarynę utrzeć z cukrem i żółtkami, dodać mąkę przesianą z proszkiem i ucierać do uzyskania puszystej masy. Wlać do masy mleko – połączyć. Ubić sztywną pianę z białek i delikatnie połączyć z ciastem. Około ¼ ciasta wlać do przygotowanej formy. Pozostałą część ciasta wymieszać z kakao (można dodać 2–3 łyżki rumu). Nałożyć na ciasto w formie i widelcem rozprowadzić spiralnie w jasnym cieście. Piec ok. 45 minut w temperaturze ok. 180–190°C.



Bogdan Loebel

PARTYZANT W SAMO POŁUDNIE (6)
(powieść w odcinkach)

Hełm wroga partyzanta rozpadł się na sto trzy kawałki.
cdn.



FRASZKI Adam Decowski

ODPOWIEDZIALNOŚĆ PREMIERA
Choćby nawet kraj był na dnie,
jemu włos z głowy nie spadnie.

NIE PAMIĘTA
Tyle w barwnym życiu
swym romansów miała,
że jeź nie pamięta
z kim się zapomniała.



AFORYZMY Edward Winiarski

Zburzone pomniki – zemsta strachliwych.

Łaska pańska wieje kędy chce.

Biedakowi nawet pomyślny wiatr wieje w oczy.

Długa pamięć to największy wróg historii.

Podpalającym stopy nie chodzi o światło.



LIMERYKI Marek Pelc

Rzecz miała miejsce w centrum Sanoka;
do knajpy weszła dostojnie sroka.
Kelner jej kartę podaje
i z boku na baczność staje.
„Z rosołu proszę jedynie oka”.

Rankiem smutna zebra w Iwoniczu Zdroju
drze się w niebogłosy: „szukam wodopoju!”
„Do pijalni biegnij z wawo,
za fontanną skręć na prawo,
można tam się napić i usiąść w spokoju”.



Regina Nachacz

Justyna z Kasyny Wielkiej
zdobyła zaszczyty wszelkie.
Olimpiada w Soczi
laurem czoło złoci
Mistrzynie Kowalczyk Wielkiej!

Przystojny szlachcic z Wołynia
od wczoraj ludzi obwinia,
że zmałał troszeczkę
i posiał gdzieś teckę.
A sąsiad to wredna świnią!

Jerzy Maślanka Spacerkiem po Rzeszowie

Najnowsza książka z płytą Szopki satyrycznej 2013

od lutego 2014 r. do nabycia:



- w klubie „Zodiak”
ul. Mieszkal 48/50, Rzeszów
- w redakcji miesięcznika
„Nasz Dom Rzeszów”
WBX Studio Graficzne
ul. Hanasiewicza 4/210, Rzeszów
- w księgarni Libra
ul. Jagiellońska 14, Rzeszów



ZAPEL SERVICE Hotel

Restauracja

*Wesela, studniówki,
Imprezy okolicznościowe,
biznesowe i towarzyskie,
Sylwester, catering.*

*Boguchwała
ul. Techniczna 1
tel. 17 872 01 00*

RESGRAPH

KOMPLEKSOWE ZAOPATRZENIE
BIUR W ARTYKUŁY:

- PAPIERNICZE
- BIUROWE
- SZKOLNE
- KREŚLARSKIE
- FOLIE REKLAMOWE

www.resgraph.pl

Resgraph Sp. z o.o.
35-105 Rzeszów
ul. Boya-Żeleńskiego 19

tel./fax: 17 854 04 31
e-mail: biuro@resgraph.pl

**DOSTAWY
24h
NA TELEFON**

Spółdzielnia Mieszkaniowa Lokatorsko-Własnościowa GEODECI w Rzeszowie



Anna Ochalik-Pęcak,
prezes spółdzielni

Spółdzielnia została założona w roku 1982. Na przestrzeni ponad 30 lat wybudowaliśmy ponad 1000 mieszkań w budynkach jedno- i wielorodzinnych.

Administrujemy nasze osiedla przy ulicach: Kolorowej • Cegielnianej • Wita Stwosza • Wincentego Pola • Zabłociu • Lubelskiej • Kurpiowskiej oraz obecnie realizowany zespół budynków mieszkalnych w Kielanówce.



KIELANÓWKA

Osiedle budynków mieszkalnych



- **Budowa tradycyjna.** Budynki 3-piętrowe, w drewnie skandynawskim, elewacja z cegły klinkierowej oraz drewna skandynawskiego.
- **Infrastruktura techniczna:** drogi, chodniki, place zabaw, fontanna. Skarpy otaczające budynki obsadzone krzewami oraz pięknymi różami.
- **W ofercie posiadamy mieszkania** jedno- i dwupoziomowe z antresolami. Mieszkania posiadają duże tarasy, niektóre z nich przystosowane do zasadzenia zieleni.
- **Lokale oddajemy w stanie surowym zamkniętym:** wybiałkowane, wyposażone w drzwi wejściowe, drzwi wewnętrzne, piec dwufunkcyjny, płytki na tarasie.
- **Do każdego mieszkania** oddajemy pomieszczenie przynależne – piwnicę.

SMLW GEODECI

35-310 Rzeszów, ul. Cegielniana 16 A/38

tel. 17 853 66 53, faks: 17 862 00 79, e-mail: geodeci@rze.pl, www.spoldzielniageodeci.pl

